

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

NR 31 (1499) 30 LIPCA 1989 R. CENA 50 ZŁ

## W NUMERZE:

„Pozwólcie dzieciom przyjść do Mnie”  
● Św. Marta – siostra Marii i Łazarza  
● Z życia naszego Kościoła ● Kościół  
Utrechcki – wiek XVII ● Bez Ostatniego  
Rozdziału ● Porady



Matka Boska (fragment) – ok. 1540 r.



JEDENASTA NIEDZIELA  
PO ZESŁANIU  
DUCHA ŚWIĘTEGO

# LEKCJA

z I listu

Św. Pawła Apostoła  
do Koryntian (15,1—10)

Bracia: Przypominam wam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem i którąście przyjęli i w której trwacie. Przez nią też zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie, taką jaką wam ogłosiłem: chyba żeście na próżno uwierzyli. Bo naprzód podałem wam, com też otrzymałem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma i że był pogrzebany, i że zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Kefasowi, a potem jedenastu. Potem widziało Go jednocześnie więcej niż pięciuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim Apostołom. A w końcu po wszystkich, niby poronionemu płodowi, ukazał się i mnie. Bom ja jest najmniejszy z Apostołów, niegodny zwać się Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem tym, czym jestem i łaska Jego na próżno nie była mi dana.

# EWANGELIA

według  
św. Marka (7,31—37)

Onego czasu: Jezus, wyszedłszy z granic Tyru, przez Sydon przyszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywiedziono Mu głuchego i niemego prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wzięwszy go na bok, z dała od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrzawszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha! to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali, i tym bardziej zdumiewali się mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

Prezentując katechezę Chrystusa o małżeństwie chrześcijańskim, zapisaną w pierwszych wierszach dziesiątego rozdziału Ewangelii św. Marka, opracowałem dwie homilie. Zdaję sobie sprawę, że mogły one rozczarować Czytelników. Zwłaszcza ostatnia, sprzed tygodnia, w której wymieszałem pojęcia i słowa dotyczące kwalifikacji tego, co jest lub nie jest rozwodem, separacją, unieważnieniem, czy też stwierdzeniem nieważności związku małżeńskiego. Kanoniści, czyli prawnicy kościelni skrupulatnie segregują, odróżniają to, co ja wsypałem do jednego worka. Mają prawo być oburzeni. Ale ja to zrobiłem świadomie, wyrażając głośno wątpliwości, nie tylko świeckich wyznawców w tym przedmiocie. Czy rzeczywiście w każdym przypadku można rozstrzygnąć i powiedzieć, że małżeństwo zostało zawarte pod przymusem? Wiemy przecież, że niekiedy wymyślano przyczyny unieważniające małżeństwo, aby uzyskać prawo zawarcia nowego sakramentalnego małżeństwa. Wszystko po to, aby Kościół mógł się chlubić, że zasada nierozzerwalności nie zostanie naruszona.

Uważam, że świętym, prawdziwie chrześcijańskim małżeństwom nie za-

Jezus przyjmuje i błogosławi dzieci. Omówimy ten chwytający za serce obraz w następnej homilii. Tam usłyszymy rozkaz Zbawiciela, by ludzie prowadzili dzieci do Niego: „Dozwólcie dzieciom przyjść do Mnie i nie zabraniajcie im”. Dziś, na zakończenie krótkiej serii rozważań o małżeństwie, użyję tylko części wyżej zacytowanego rozkazu. Chociaż zmieni to sens wypowiedzi Zbawiciela, a nie będzie nadużyciem. Wprost przeciwnie, Pan Jezus przecież tak mówi do każdego małżeństwa, które poczęło nowe życie: „Pozwólcie dziecku przyjść!”

To dzięki temu, że moi i twoi rodzice posłuchali tego rozkazu, możemy dziś razem rozważać te słowa. Możemy służyć bliźnim i Bogu, cieszyć się życiem i zdobywać zasługi na niebo. Nasi rodzice żyli w trudniejszych warunkach niż my, a jednak pozwolili nam przyjść na świat. Mogli powiedzieć: „Nie mamy mieszkania, wojna, kraj zniszczony, już jest trójka dzieci, a nas nie stać na buty dla każdego — wybacz, nie ma miejsca dla ciebie”. Nie powiedzieli! Przyjęli i wychowali! Nie mieli czasu na rozrywkę, a tak często widziałem uśmiech na ich twarzy. Mógłbym przysiąc, że ani razu zdrożna myśl

## „Pozwólcie dzieciom przyjść”

graża większe niebezpieczeństwo rozpadu, gdy śmiało patrzy się życiu w oczy i nazywa wszystko po imieniu. Chrześcijanie świadomi, że ich małżeństwo złączył Bóg, zrobią wszystko, by dochować przysięgi danej małżonkowi i spełnić życzenie Zbawiciela, wyrażone w słowach: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”. Mobilizuje ich do tego prawdziwa, a więc nie tylko cielesna, ale także duchowa miłość, pochodząca od Boga, silniejsza od tej, jaką żywimy dla rodziców. Mobilizują szczytne zadania postawione przez Stwórcę małżonkom — udział w cudzie przekazywania życia ludzkiego i wychowania nowych pokoleń dzieci Bożych: „Rozradzajcie się i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię!” (Rdz 1,28). Zadanie to wymaga wieloletniego trudu, ofiary, mądrości i nieustannej miłości; nawet wówczas, gdy tylko jedno dziecko urodzi się w rodzinie. A gdy Bóg da więcej dzieci, wysiłek wychowawczy potęguje się; aby mu sprostać rodzice muszą zyskać od Boga więcej łask. Prawdziwe małżeństwo musi być trwałe dla dobra dzieci. One są głównym celem, dla którego Bóg ustanowił małżeństwo i rodzinę, a Chrystus chroni je łaskami sakramentalnymi i prawem.

Zaraz po katechezie o małżeństwie, św. Marek przytacza scenę, w której

o rozwodzie nie przyszła im do głowy. To byli święci małżonkowie i wzorowi rodzice. A ja? A moje małżeństwo? Czy wzoruję się na tych, którzy mnie dali życie?

Opuściłem ojca i matkę, by wziąć żonę. Czuję, że to wola Boża. Nigdy nie żałowałem swej decyzji. Żona chyba też nie. Dzieci, które dał nam Bóg przyjęliśmy i wychowujemy. Czy bywało ciężko? Bywało, nawet bardzo ciężko, ale ani razu, przez trzydzieści prawie lat nie było mowy o rozwodzie i chyba nie będzie. Skąd siła? Bóg nie skąpi pomocy. Staramy się żyć wiarą, nie żądać od życia zbyt wiele i pamiętać o obowiązkach religijnych. W niedziele i święta cała rodzina musi być w kościele na Mszy św. Co radzimy innym? Mieć dzieci, pracować dla nich i czekać na wnuki. Ufać dzieciom i dużo od nich żądać, ale zawsze więcej od siebie. I prowadzić dzieci do Chrystusa. Prowadzić, a nie wysyłać. Gdy nauczą się słuchać Jezusa, nie przyniosą wstępu rodzicom, Ojczyźnie i Kościołowi. Mówisz, że twoje losy są bliźniaczo podobne do wyżej opisanych!? Bo to o tobie piszę, przyjacielu! O każdej dobrej, polskokatolickiej rodzinie. O rodzinach żyjących według porządku Jezusa Chrystusa.

Ks. A.B.



W dniu 29 lipca — a więc zaledwie tydzień po uroczystości św. Marii Magdaleny, o której wspominałem na łamach naszego tygodnika przed rokiem — obchodził Kościół zachodni święto jej mniej znanej siostry, a zarazem siostry Łazarza, św. Marty.

Źródła pozabiblijne zupełnie nie wspominają o tej świętej niewieście. Natomiast nieliczne szczegóły dotyczące jej życia podają dwaj ewangelisci — Łukasz i Jan. Wspominają o niej, jako osobie z bliskiego otoczenia Jezusa z Nazaretu. Poza tym nic o niej więcej nie wiemy. Stąd też w opracowaniu niniejszym postaram się ukazać naszym Czytelnikom tę Świętą, w oparciu o relacje (bardzo zresztą skąpe) zawarte w dwóch wspomnianych wyżej Ewangeliach kanonicznych.

\* \* \*

Po raz pierwszy dowiadujemy się o Marcie z relacji ewangelisty Łukasza. Było to w trzecim roku publicznej działalności Nauczyciela z Nazaretu. Gdy Chrystus wraz z apostołami szli z Perei do Jerozolimy (droga wiodła przez Jerycho i Betanię), „wstąpił (Jezus) do pewnej wioski; a pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła go do domu” (Łk 10,38) swego”. Miejszcówką tą, jak nadmieniał św. Jan (por. J 11,1) była Betania, oddalona od Jerozolimy „około piętnastu stadiów” (— 11,18b). W jej pobliżu leży miejscowość el-Azarijje, z grobem Łazarza.

Ten gościnny dom znany był Jezusowi zapewne już z poprzednich bytności. Bywał On na pewno częstym gościem tej przykładnej rodziny, która mu była całkowicie oddana i nawzajem doznawała dowodów Jego przyjaźni. Toteż i obecnie „Marta... krzątała się koło różnej posługi” (Łk 10,40a). Jako starsza siostra jest panią domu. Nie bez powodu nazywa się Martą (po aramejsku „pani”), gdyż dba o wszystko i zarządza wszystkim, by godnie przyjąć czcigodnego Gościa. Jej brat Łazarz nie uczestniczy w przyjęciu, a nawet nie jest wspomniany. Być może, złożony chorobą — która kilka miesięcy później miała się dla niego skończyć czterodniowym pobytom w grobie — usunął się na drugi plan.

Tymczasem Maria wykorzystuje fakt, że jej siostra zajęła się całkowicie pracą domową, by w spokoju przebywać blisko Jezusa. Podczas, gdy energiczna gospodyni troszczy się o wszystko, młodsza jej siostra słucha słów Zbawiciela, które porywają tłumy i odmieniają serca. Jednak Marta widocznie nie była sama w stanie obsłużyć należycie Jezusa oraz towarzyszące Mu osoby. Dlatego — jak zauważa Ewangelista — „przystąpiwszy, rzekła: Panie, czy nie dbasz o to, że siostra moja pozostawiła



## Św. Marta — siostra Marii i Łazarza

mnie samą, abym pełniła posługi? Powiedz jej więc, aby mi pomogła” (Łk 10, 40bc). Skrzętna gospodyni a zarazem gorącą wielbicielką Nauczyciela z Nazaretu chce widocznie powiedzieć, że we dwie szybciej uporają się z zajęciami domowymi i będą mogły spokojnie słuchać słów Mistrza.

Jezus z równą szczerością, choć ożywiony daleko głębszą myślą, odpowiada: „Marto, Marto, troszczysz się i kłopotujesz o wiele rzeczy; niewiele zaś potrzeba, bo tylko jednego” (Łk 10,41—42a). Mianowicie zbawienia duszy i środków do tego prowadzących. Komentując ten fragment ewangelii Łukasza św. Augustyn mówi: „Słowa Pana naszego Jezusa Chrystusa, wygłoszone w ewangelii, upominają nas, że jedno jest tylko, do czego poprzez różnorodność spraw życia ziemskiego powinniśmy dążyć. Zdążamy do tego dopiero jako wędrownicy, a nie jako stali osiadli; jako będący w drodze, nie zaś u celu; jako dopiero tęskniący, a jeszcze nie zaspokojeni. A jednak pospieszajmy bez ociągania i zwlekania, abyśmy istotnie zdołali tam przybyć. Marta i Maria były dwiema siostrami nie tylko z pochodzenia, ale i z ducha: obie garnęły się do Pana, obie służyły zgodnie obecnemu cia-

łem Panu. Marta przyjęła Go, jak to się zwykło przyjmować pielgrzymów; służebnica przyjęła Pana, chora — Łazarza, stworzenie — swego Stwórcę. Ugościła, aby na ciele pokrzepić tego, który miał posilić jej ducha”. Kończąc zaś swoje pouczenie, Syn Boży dodał: „Maria bowiem dobrą część obrała, która nie będzie jej odjęta” (Łk 10,42b).

Omawiany wyżej epizod ewangeliczny nie jest jedynym, w którym ukazana jest nasza święta. Ponownie pojawia się bowiem Marta w opowiadaniu o wskrzeszeniu Łazarza (J 11,1—44).

Po uroczystości Poświęcenia Świątyni upłynęło kilka miesięcy i musiał być już koniec lutego lub początku marca. Jezus opuściwszy Galileę zbliżył się do Jordanu i szedł drogą wiodącą jego brzegiem w kierunku Jerozolimy. Jednak w pewnym momencie przeszedł do Transjordanii i pozostał tam jakiś czas. I wtedy właśnie — jak relacjonuje Ewangelista — „zachorował... Łazarz z Betanii, miasteczka Marii i Marty, jej siostry” (J 11,1). Musiała to być choroba budząca obawy, skoro „posłały... siostry do niego (specjalnego posłańca), mówiąc: Panie, oto choruje ten, którego miłujesz” (J 11,3). Nieco zaś dalej św. Jan do-

daje: „Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza” (J 11,5). Mając na względzie uczucie jakim Zbawiciel darzył cały ich dom, wierzyły, że niezwłocznie przybędzie i nie zezwoli umrzeć ukochanemu bratu. Jednak wbrew ich oczekiwaniom, zjawił się Chrystus w Betanii, gdy Łazarz był już od czterech dni w grobie.

Nieco wcześniej, ponieważ „Betania była blisko Jerozolimy” (J 11,18), stosownie do panującego zwyczaju „przyszło wielu Żydów do Marty i Marii, aby je pocieszyć po stracie brata” (J 11,19). Tak było zresztą potrzeba, by było możliwe najwięcej świadków cudu Chrystusa.

„Gdy więc Marta usłyszała, że Jezus idzie (do Betanii), wybiegła na jego spotkanie” (J 11,20a). Ujrawszy Go zaś, z tonem lekkiego wyrzutu, „rzekła... Marta do Jezusa: Panie! Gdybyś tu był (wcześniej), nie byłby umarł brat mój” (J 11,21). Wyraziła więc przekonanie, że sama obecność Cudotwórcy z Nazaretu była w stanie uchronić Łazarza od śmierci. Następnie dodała: „Ale i teraz wiem, że o cokolwiek by prosił Boga, da ci to Bóg” (J 11,22). Skoro bowiem podczas swych wędrówek misyjnych czynił tak wiele cudów, na pewno i tym razem nie będzie inaczej. Jest to więc kolejna, cicha i nieśmiała prośba o przywrócenie jej brata do życia.

W odpowiedzi zaś usłyszała: „Zmartwychwstanie brat twój” (J 11,23) Jezus mówi ogólnikowo, nie odsłaniając swoich zamiarów. Na to „odpowiedziała mu Marta: Wiem, że zmartwychwstanie przy zmartwychwstaniu w dniu ostatecznym” (J 11,24 por. J 5,25; Łk 14,14). Wierzyła bowiem jak inni Żydzi, w przyszłe zmartwychwstanie umarłych (por. Job 19,25—26; Dan 12,2; 2 Mch 12,43—44). Nawiązując do tej wypowiedzi, „rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to?” (J 11,25—26). Chrystus jest zmartwychwstaniem, ponieważ zwycięsko powstał z grobu i więcej nie umiera (por. Rz 6,9) i będzie sprawcą zmartwychwstania ludzi; najpierw przez wiarę i chrzest ze śmierci grzechu do życia duchowego, a przez moc Chrystusa do życia w uwielbionym ciele. Subiektywnym warunkiem uczestniczenia w tym zmartwychwstaniu jest wiara w Chrystusa, przez którą człowiek musi się stać członkiem jego mistycznego ciała.

Warunkiem dokonania cudu, którego Zbawiciel domagał się zawsze, była wiara w jego bóstwo i posłannictwo mesjańskie. Toteż — nawiązując do oświadczenia Jezusa — rzecze mu Marta: „Tak, Panie! Ja uwierzyłam, że Ty jesteś Chrystus, Syn Boży, który miał przyjść na świat” (J 11,27 por. J 6,69). Tak więc wszystkie warunki konieczne do dokonania cudu zostały spełnione.

Nie było jeszcze tutaj drugiej siostry. Toteż Marta, „gdy to powiedziała, odeszła i zawołała Ma-

ciąg dalszy na str. 11





## Uroczystość Bożego Ciała w Bielsku-Białej

Jednym z największych świąt w naszym Kościele jest doroczna Uroczystość Bożego Ciała z tradycyjną procesją Eucharystyczną.

W parafii polskokatolickiej pw. św. Anny w Bielsku-Białej, procesja Bożego Ciała ma już kilkuletnią tradycję. Również w tym roku przy wspaniałej pogodzie, procesja miała szczególnie uroczysty charakter. Uwagę przyciągały piękne ołtarze ustawione na trasie procesji, szczególnie ten ustawiony na trasie Zamku Książąt Sułkowskich, na którym widniał olbrzymi napis: „Boże błogosław Ojczyznę”.

Od wielu lat w tym uroczystym dniu wiele dzieci przystępuje do Pierwszej Komunii św.

Uroczystości rozpoczęły się powitaniem dzieci przed figurą Matki Bożej na placu kościelnym, przez ks. inf. H. Buszkę, miejscowego proboszcza, w asyście ks. prob. J. Dutkiewicza oraz ks. prob. R. Jankowskiego z Andrychowa. Po wprowadzeniu dzieci do kościoła rozpoczęła się uroczysta Msza św. koncelebrowana, której przewodniczył ksiądz Proboszcz, który też wygłosił homilię. Kaznodzieja podkreślił ważność dzisiejszego święta. Nawiązał do Wieczernika, w którym Jezus Chrystus ustanowił Eucharystię, aby być naszym pokarmem w doczesnej pielgrzymce. Jezus Eucharystyczny towarzyszy naszemu Narodowi już przeszło 1000 lat, był z nami w dniach zwycięstw i klęsk, jest również dzisiaj, aby nas pocieszać oraz prowadzić do zwycięstwa.

Po Mszy św. wyruszyła tradycyjną trasą procesja Bożego Ciała, przez pl. Zamkowy, ulicą Kosmonautów i tarasem zamkowym do kościoła.

Przy każdym ołtarzu, po odśpiewaniu Ewangelii, modlono się za poszczególne grupy społeczne, za młodzież, za lud pracujący, za rodziny oraz za chorych i cierpiących. Piękny śpiew naszych wiernych oraz dźwięki orkiestry daleko niosły słowa pieśni: „Twoja cześć i chwała, nasz wieczny Panie...” Przy ostatnim ołtarzu błogo-

śławieństwa Najsw. Sakramentu udzielił ks. Infułat. Na zakończenie uroczystości dzieci odmówiły przyrzeczenie wierności Kościołowi i rozdano pamiątkowe drzeworyty: „Pamiątka 1-szej Komunii św.” Następnie ks. Proboszcz w serdecznych słowach podziękował księżom i wiernym za liczny udział.

Na zakończenie odśpiewano: „My chcemy Boga”. Uroczystość Bożego Ciała na długo pozostanie w pamięci naszej parafialnej wspólnoty.

Uczestnik





# EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces; struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emory University, Goshen College, Elkhart Monnonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA—POKÓJ—POJEDNANIE”  
Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa. Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650,—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie na adres:

Administracja Instytutu Wydawniczego  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
ul. Czardasza 16/18  
02-168 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPEŁNIJ CZYTELNIKI!	Zamawiam książkę pt: „Ekumenia-Pokój-Pojednanie”
	ilość egzemplarzy .....
	Imię i nazwisko zamawiającego
	Adres

## KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989. Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie na adres:

Administracja Instytutu Wydawniczego  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
ul. Czardasza 18  
02-168 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPEŁNIJ CZYTELNIKI!!!	<b>Z A M Ó W I E N I E</b>
	(Imię i nazwisko zamawiającego)
	(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod, województwo, wieś)
	Zamawiam ..... egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1989. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.
	(podpis zamawiającego)

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

### KRAJ

W sprawie sytuacji w Chinach.

Senat UW na posiedzeniu w dniu 7 czerwca 1989 r. wyraża swój protest wobec metod przemocy zastosowanych przez władze Chińskiej Republiki Ludowej w stosunku do własnej młodzieży domagającej się demokratycznych przemian w państwie. Podjęta akcja zasługuje na potępienie przede wszystkim z punktu widzenia moralnego; życie ludzkie jest bowiem zawsze sprawą nadrzędną. Doświadczenia historii, a szczególnie ostatnich lat wskazują wyraźnie, iż nie jest to droga prowadząca do rozwiązania jakiegokolwiek wewnętrznych problemów społecznych i politycznych. Wyrażamy współczucie rodzinom ofiar.

W sprawie Zbrodni katyńskiej.

1. Senat UW obserwuje z niepokojem zabiegi dokonywane od blisko 2 lat wokół zbrodni katyńskiej.

Obrażają one uczucia narodu Polaków i budzą stanowczy sprzeciw. Kładą cień na wzajemnych stosunkach między naszymi narodami.

2. Zabiegi te zmierzają do zaciemnienia podstawowego faktu znanego w Polsce i światu od blisko pół wieku. Oto on: **ZBRODNIĄ KATYŃSKĄ** na tysiącach polskich oficerów internowanych przez ZSRR w 1939 r. została dokonana przez organa NKWD. Najpóźniej od 1948 r., czyli od ukazania się w Londynie źródłowej publikacji „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów”, ten fakt podstawowy nie wymaga żadnych badań ani nowych ustaleń. Nie zmienia to faktu, że różne okoliczności tej ponurej zbrodni będą jeszcze zajmować wiele pokoleń historyków, a jej groza przedmiotem refleksji filozoficznej, socjologicznej i moralnej.

3. Manewry wokół zbrodni katyńskiej polegają na próbach stworzenia fałszywego pozorów, że wbrew oczywistości „Sprawa Katynia jest wielce niejasna i wymaga długotrwałych badań”. Niestety jako narzędzie tych manewrów wykorzystywana jest również polskoradziecka komisja historyków partyjnych.

4. Cel manewrów wokół zbrodni katyńskiej jest przejrzysty. Chodzi o stworzenie parawanu i wymówki dla tych wszystkich, którzy przez blisko pół wieku usiłowali zakłamać prawdę o Katyniu, stając się w ten sposób poplecznikami strasznej zbrodni. Wymówka ma być rzekoma niejasność sprawy.

Uchwala została przyjęta jednomyślnie.



Sejmowa Komisja Polityki Społecznej, Zdrowia i Kultury Fizycznej postanowiła wnioskować do Prezydium Sejmu, aby projekt ustawy „O prawnej ochronie dziecka poczętego” został poddany szerokim konsultacjom społecznym

### ŚWIAT

W 31 rocznicę zamordowania J. Nagya po sfinansowanym procesie, odbył się w Białymostku w Budapeszcie uroczysty pogrzeb b. premiera Węgier.

21 czerwca br. na XVIII kongresie Międzynarodówki Socjalistycznej wybrano W. Brandta na stanowisko przewodniczącego organizacji na kolejną 3-letnią kadencję.

Trwa zapowiadane wycofywanie jednostek Armii Radzieckiej z NRD. W dniach 22—25 czerwca br. przemieszczały się one przez terytorium Polski w kierunku przejścia w Terespolu.

Wycofanie batalionu saperów centralnej grupy wojsk radzieckich z Czechosłowacji rozpoczęło się w Ołomuńcu na Morawach. Na Białoruś powróci 300 żołnierzy i 100 samochodów wyposażenia.

Wrogowie wewnętrzni i zewnętrzni dezinformując chcieliby wmówić społeczeństwu, że nie jesteśmy na właściwej drodze — stwierdził na Plenum KC KPCz W. Bilak, do niedawna członek najwyższego kierownictwa partii. Podobno jesteśmy na takiej górze jak Polska czy Węgry Najwyższy czas publicznie stwierdzić, że jest to kłamstwo.

W numerze „Moskiewskich Nowosti” opublikowano orzeczenie podkomisji śledczej specjalnej komisji Rady Najwyższej Gruzjińskiej SRR powołanej dla rozpatrzenia wszystkich okoliczności tragicznych wydarzeń jakie miały miejsce w Tbilisi w dniu 9 kwietnia br.

We wstępnym orzeczeniu podkomisji, po przeanalizowaniu przebiegu tragicznych zaszło, w wyniku których zginęło 20 osób, stwierdzono jednoznacznie, iż użycie wojska dla rozpedzenia wietu było nieuzasadnione i dokonano tego z naruszeniem konstytucji ZSRR. Z kolei użycie w tej akcji specjalnych jednostek MSW było niezgodne z postanowieniami dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR „O obowiązkach i uprawnieniach wojsk wewnętrznych MSW”.

W jugosłowiańskim parlamencie uchwalono ustawę zakazującą bezterminowo budowy w kraju elektrowni jądrowych.



Premier rządu Węgierskiej Republiki Ludowej Miklós Németh

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



Lato służy wzrostowi popytu na H<sub>2</sub>O z bąbelkami — czyli na wodę mineralną. Ale, jak można zauważyć, w sklepach pojawia się coraz mniej tego napoju, za to coraz więcej różnych mieszanek słodko-gazowanych, które absolutnie nie gaszą pragnienia — a nawet wręcz przeciwnie.

Wody mineralne pierwszy rozpropagował w Warszawie dworzani króla Stanisława Augusta — Hergel. Miał on oficynę w Ogrodzie Saskim, sprowadzał wody i robił ... majątek. Było to tak opłacalne, że wkrótce miał konkurenta w osobie Samuela Elsnera, który rozpoczął produkcję wód sztucznych na miejscu. 155 lat temu Warszawa miała już Instytut Wód Mineralnych w Ogrodzie Krasińskich. Nie tylko popijało się tam ze specjalnej szlaneczki z rurką, ale były też tereny do spacerów i leżakowania. W 23 lata później założono w Warszawie jeszcze jeden taki Instytut — w Ogrodzie Saskim, o czym ówczesna prasa rozpisywała się szeroko.

A jak to wygląda dzisiaj? Lata płyną i czasy się zmieniają. Dziś Warszawa nie ma takich obiektów w centrum miasta. Trzeba jechać do pobliskiego Konstancina, by tam, w parku zdrojowym, napić się wody mineralnej — ale tylko wtedy, gdy „dowiozą”.

Magazyny wód leczniczych i mineralnych, przy ul. Domaniewskiej w Warszawie, świecą pustkami. Jeden nawet wynajęto i przedsiębiorstwo „Uzdrowisko Polskie” zastanawia się, co zrobić z trzema pozostałymi. Kiedy je budowano w latach siedemdziesiątych, woda była dowożona np. w ziemie, gdy był mniejszy popyt, i składowana na zapas. Może leżakować i rok. Teraz nie ma co składować, bo w zasadzie woda rozsypana jest bezpośrednio do sklepów.

Jak informuje „Życie Warszawy” z 10—11 czerwca br., w tym roku dotrze do stolicy o jedną trzecią mniej wody niż w latach poprzednich, ok. 8 mln butelek. Warszawa sprowadza wody lecznicze „Zuber” i „Jan” z Krynicy oraz „Wielką Pieniawę” z Polanicy. Pierwsza jest stosowana przy leczeniu nieżyłków żołądka, chorobie wrzodowej żołądka i dwunastnicy, druga ma działanie silnie moczopędne, wskazane przy chorobach dróg moczowych i kamicy nerkowej. „Wielka Pieniawa” ma zbawienny wpływ na układ trawienny, dokrewny, choroby czynnościowe układu nerwowego. Te wody powinny być w zasadzie spożywane pod kontrolą lekarską, podobnie jak najstarsza,

ciąg dalszy na str. 7

## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### Ryt Sakramentu Bierzmowania

Wiemy już, że Apostołowie nie zatrzymali dla siebie otrzymanych w dniu Zielonych Świąt darów sakramentalnych. Rozdzielali je między ludzi, którzy uwierzyli, że Jezus jest Zbawicielem. Ochrzczonym w imię Jezusa Chrystusa udzielali Ducha Świętego w Sakramencie Umocnienia. W jaki sposób bierzmowali Apostołowie? Kto może być obecnie szafarzem tego Sakramentu? Jak obecnie wygląda ryt Bierzmowania?

Z nauki o Duchu Świętym wiemy, że — będąc Boską Osobą — może On działać w sposób nieograniczony. „Technie, kędy chce” — mówi Biblia. W czasach apostołskich wspierał On wysiłki uczniów Chrystusa. Duch Boży przychodził w trakcie katechizacji apostołskiej. Normalnie jednak porządek był taki: Najpierw nauczanie wiary i Chrzest Święty, a później Bierzmowanie, którego udzielali sami Apostołowie. Mamy w Piśmie Świętym wzmianki o tym, że Sakramentu Ducha Świętego udzielali wyłącznie Apostołowie, ale też krótką notatkę, jak udzielano go ochrzczonej.

Przed tygodniem wspomnieliśmy wyniki pracy misyjnej diakona Filipa, który nawrócił do Chrystusa mieszkańców miasta Samarii. Ochrzczył też Samarytan, ale nie miał prawa udzielić im Sakramentu Bierzmowania. Dopiero przybyli z Jerozolimy Apostołowie — Piotr i Jan, umocnili nowych Chrześcijań Sakramentem Ducha Świętego. W opisie tego wydarzenia nie ma wzmianki o sposobie, w jaki udzielono Bierzmowania. Jest jednak, w 19 rozdziale Dziejów Apostołów, opis ciekawego wydarzenia. Gdy Apostoł Paweł dotarł podczas podróży misyjnej do Efezu, spotkał niektórych uczniów i zapytał ich: „Czy przyjmując wiarę, otrzymaliście Ducha Świętego? Oni odpowiedzieli: Nawet nie słyszeliśmy, że istnieje Duch Święty. On pytał dalej: Jaki więc Chrzest przyjęliście? Odpowiedzieli mu: Janowy. Wyjaśnił im więc, że Jan udzielał chrztu nawrócenia i wzywał lud, by uwierzył w Tego, który przyjdzie po nim, to znaczy w Jezusa. Po tych słowach przyjęli chrzest w imię Pana Jezusa. Później Paweł położył na nich ręce i zstąpił na tych uczniów Duch Święty, że mówili różnymi językami i prorokowali. Było ich wszystkich około dwunastu”.

Z powyższego wynika, że obrzędem drugiego Sakramentu było włożenie rąk. Słów, towarzyszących temu obrzędowi, Biblia nie podaje. Później dołączono do włożenia rąk namaszczenie krzyżem, czyli oliwą zmieszaną z balsamem. Z czasem to namaszczenie w formie krzyża zastąpiło wkładanie rąk. W układaniu obrzędów wzorowano się na ceremonii pasowania na rycerzy. Wzmocnionego w Sakramencie Umocnienia człowieka uważano bowiem za rycerza Chrystusowe-



go. Starokatolickie obrzędy Bierzmowania można podzielić na trzy części: wstępne, właściwe i końcowe.

**Obrzędy wstępne.** Poprzedzać je powinno przygotowanie, polegające na przypomnieniu w szeregu katechez głównych prawd wiary. Bierzmowanie to jakby sakrament dojrzałości w wierze. Przygotowanie zamyka egzamin. Prowadzony przeważnie przez biskupa, który ma udzielać Znaku Umocnienia. Bezpośrednio przed udzieleniem Sakramentu Umocnienia śpiewa się hymn do Ducha Świętego. Pieśń ta poprzedza wszystkie najważniejsze wydarzenia liturgiczne, a więc i samo Bierzmowanie.

**Obrzędy właściwe.** Biskup, ubrany w pontyfikalne szaty, z pastorałem w ręce, staje przed klęczącymi kandydatami i modli się: „Wszechmogący, wieczny Boże, który w dobroci swojej raczyłeś odrodzić te oto sługi twoje z wody i Ducha Świętego i udzieliłeś im odpuszczenia wszystkich ich grzechów, zeslij im teraz Poczyciela Twego, Ducha

Świętego wraz z Jego siedmioma darami: Amen. Ducha mądrości i rozumu: Amen, Ducha rady i męstwa: Amen, Ducha umiętności i pobożności: Amen. Napelnij ich Duchem bojaźni Twojej: Amen”. Teraz biskup zbliża się do kandydatów, stojących jak żołnierze w szeregu. Każdemu z osobna namaszcza czoło krzyżem świętym. Równocześnie wypowiada słowa: (...) Znaczą cię znakiem krzyża i umacniam krzyżem zbawienia w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Słowa wypowiedziane w czasie udzielania Znaku poprzedza nadanie nowego imienia, a na koniec biskup dotyka policzka bierzmowanego otwartą dłonią, co symbolizuje gest pasowania na rycerza Chrystusowego.

**Obrzędy końcowe.** Składają się na nie piękne modlitwy i ślubowanie, złożone przez bierzmowanych, obiecujących ze szczerego serca wytrwanie w wierze. Tekst ślubowania omówimy za tydzień. W ostatniej gawędzi, poświęconej temu Sakramentowi.

Ks. A. BIELEC



# Kościół Utrechcki

## — wiek XVII

Po śmierci Sasbolda Vosmeera kapituły Utrechtu i Haarlemu uzgodniły, by na jego następcę wybrać Philipusa Roveniusa. Jego wybór potwierdzony został później przez papieża Pawła V w październiku 1614 roku.

W miarę upływu lat narastała napięcia między biskupem a zakonami, co stało się w końcu powodem podjęcia przez biskupa Roveniusa specjalnej podróży do Rzymu, aby tam przedstawić i bronić sprawy swego Kościoła wobec działalności zakonów, zwłaszcza zaś wobec jezuitów, którzy przybywali do Holandii coraz liczniej. Jezuita zajmowali coraz częściej wakujące miejsca w hierarchii i swą postawą mogli powodować napięcia i starcia, a także wywoływać nowe prześladowania ze strony świeckich władz protestanckich.

W 1622 roku papież Grzegorz XV powołał w Rzymie Kongregację Propagowania Wiary, która miała kierować Kościołem katolickim w krajach, które stały się protestanckie, i w tych krajach, gdzie dużą rolę odgrywały religie niechrześcijańskie. Rzym umacniał w ten sposób swą pozycję w tych krajach, wspomagany i przez nuncjuszy, i przez zakony.

Zakony były bowiem zwolennikami centralizmu i całkowitej władzy papieskiej. Taki zaś rozwój sytuacji nie sprzyjał oczywiście odrodzeniu hierarchii Kościoła katolickiego w Zjednoczonych Prowincjach, czego gorąco pragnęli zarówno Vosmeer jak i Rovenius, a także ich kler pomocniczy.

Od roku 1622 w dokumentach rzymskich coraz częściej pojawia się sformułowanie „Misja w Holandii”, zastępujące dotychczas obowiązujące „Arcybiskupstwo w Utrechcie”. Jest to jeszcze jeden przykład ukazujący konflikty istniejące w Kościele katolickim Holandii między tutejszym ekpiskopatem a centralnymi władzami rzymskimi.

Zagrożenie dla istnienia Kościoła katolickiego w Holandii pochodziło nie tylko z Rzymu i od jezuitów, ale

też ze strony Stanów Generalnych, sprzyjających zdecydowanie „nowej religii”, religii protestanckiej.

W tej sytuacji arcybiskup Rovenius zmuszony był do poczynienia ważnego kroku: w 1633 roku stworzył „radę”, która otrzymała nazwę „Wikariat”. Wikariat wykonywał czynności, które odpowiadały dokładnie czynnościom kapituły Haarlemu. W skład Wikariatu wchodziło: pięciu kanoników z kościoła katedralnego Utrechtu, czterech kanoników z kapituły i dwóch innych jeszcze księży. Wikariat traktowany był jak senat Kościoła Utrechckiego.

Arcybiskup Rovenius potrafił więc zachować i uratować prawa dawnego Kościoła katolickiego Holandii, co było sprawą niezwykle wagi dla przyszłości tego Kościoła. Wikariat prowadził swą działalność aż do końca XVII wieku, bez sprzeciwu ani krytyki ze strony Rzymu. Sytuacja zmieniła się dopiero po ostatecznym zerwaniu z Rzymem.

Arcybiskup Rovenius nie miał upoważnienia Stanów Generalnych, aby móc mieszkać w Utrechcie. Przebywał tu jednak potajemnie od czasu do czasu i tu zmarł w 1651 roku.

W tym czasie Kościół katolicki w Holandii otrząsnął się ze strat spowodowanych Reformacją. Vosmeer ocenił w swoim czasie liczbę wiernych swego Kościoła na ok. 200 tysięcy osób. W 1583 roku liczba księży wynosiła 600. W 1592 zmniejszyła się do 400, a w 1614 roku spadła do 174. Wkrótce nastąpił jednak znaczny zwrot w sytuacji: arcybiskup Rovenius obliczył, że w 1622 roku było już 200 księży, w 1638 — 350 księży i 132 zakonników (70 jezuitów, 24 franciszkanów, 10 augustianów, 8 kapucynów i 20 dominika-

nów). W 1639 roku arcybiskup Rovenius ustalił liczbę wiernych katolickich na 300 tysięcy osób, stwierdzając jednocześnie, że na 200—250 osób, które przechodziły na protestantyzm — 100 osób powracało do Kościoła katolickiego. W 1663 roku ówczesny arcybiskup, Van Nercassel obliczał, że w 380 parafiach rozrzuconych na terenie całego kraju, było 400 do 500 tysięcy wiernych.

W tym czasie katolicy mogli wyznawać swą wiarę tylko w ukryciu, w mieszkaniach prywatnych. I to zresztą było bardzo niebezpieczne, bowiem w razie wykrycia zgromadzenia wszyscy obecni ryzykowali poniesienie wysokich kar.

Bardzo popularna była wówczas instytucja tzw. „Klopjes” — kobiet niezamężnych, czasem wdów, które całkowicie poświęcały się pracy dla Kościoła, przez co w owym ciężkim okresie prześladowań oddały mu ogromne usługi. Przygotowywały one wszystko, co potrzebne było do odprawienia Mszy św., uprzedzały wiernych o przybyciu duchownego, często dawały księżom schronienie w razie prześladowań, niektóre służyły do Mszy św., inne — jeśli była taka potrzeba — śpiewały podczas uroczystości. Niektóre z „Klopjes” zajmowały się nauczaniem katechizmu, inne z własnych funduszy pomagały uboższym wyznania katolickiego w razie prześladowań. W Kościele katolickim Holandii odegrały one bardzo dużą rolę w okresie od II poł. XVI do XVIII wieku. Jak się oblicza, ich liczba we wszystkich parafiach wynosiła niekiedy ok. 3500 osób.

Na podst. książki B.W. Verheya „L'Eglise d'Utrecht”, — wybór i przekład E. Derelkowska

znana w Polsce woda lecznicza „Mieszko” ze Szczawna, gdzie w 1835 r. założono pierwszą na ziemiach polskich rozlewnię oraz „Dąbrówka” stosowana w leczeniu nerek i układu trawiennego.

Nie wszyscy jednak poszukują wód mineralno-leczniczych. Najpopularniejsze, te stosowane na co dzień, to wody stołowe mineralne lub słabo zmineralizowane, a więc: „Mazowszanka”, „Nałęczowianka”, „Staropolanka” lub „Augustowianka”. Po dostarczeniu do sklepów znikają one natychmiast. Słysz się często, że woda mineralna zastępuje niekiedy w wodociągowej, że herbata lub kawa parzona na wodzie mineralnej ma znacznie lepszy smak.

Popyt na wodę mineralną jest ogromny, wody zaś brak. Nikogo nie interesuje, że na wodzie można by zarobić.

Mamy w Polsce udokumentowane szczegółowo źródła wód mineralnych. Istnieje nawet „Kartoteka wód leczniczych w Polsce”, corocznie aktualizowana. Wiemy więc, że Polska ma bardzo bogate złoża wód chlorkowych (solkankowych), że zasoby, jakimi dysponują uzdrowiska, przekraczają znacznie możliwości produkcyjne, że wykorzystuje się zaledwie 1/3 możliwości natury. Fakt ten tłumaczy się drogim transportem, brakiem butelek, brakiem ludzi do pracy. Po prostu — nie ma komu i niema czym. Ciekawe, jak to robia za granicą?

Spżycie wód mineralnych w Niemczech, gdzie w 1938 r. wypijano 2 litry na statystycznego mieszkańca, a które w latach 1950—1980 wzrosło z 3,8 do 29,6 litra, w 1988 r. osiągnęło pułap 70 litrów i w tym względzie RFN wysunęła się na pierwsze miejsce w świecie, przed ścigającymi ich Amerykanów i Francuzów. W Polsce przypada 4 litry rocznie na obywatela.

We Francji, Włoszech, Grecji, Turcji, Jugostawii, Hiszpanii podaje się wodę do każdego posiłku, bez uprzedniego zamówienia. W wielu krajach otwarto nawet socjalne bary, w których podaje się wodę mineralną w kilkudziesięciu rodzajach i z wielu krajów świata. Jeden z takich barów w USA nazwano, po prostu, „H<sub>2</sub>O”. Czy u nas nie można skorzystać z tego rodzaju pomysłów? Gdyby pan Hergel i pan Elsner żyli, na pewno nie zabrakłoby im pomysłów na tego rodzaju przedsięwzięcia.

Czyżby czekała nas długotrwała „susza”?



Góra nowogródzka, wzniesiona ponad poziom morza na 320 m jest już z daleka widoczna, gdy zbliżamy się do Nowogródka. Spadzista, północna strona góry została znakomicie wykorzystana jako naturalny wał obronny grodu, od zewnątrz niedostępny z powodu dużego spadku, od strony zaś miasta miał przekopaną fosę i wzmocnienia w postaci wałów i ostrokołu. Po dawnym zamczysku dziś pozostały jedynie wielokrotnie fotografowane ciemno-czerwone zwaliska dwóch baszt; dobrze, że przynajmniej tyle zostało się do naszych czasów po „zamku na barkach nowogródzkiej góry”, czy też wedle

koronacji uczestniczy legat papieża Innocentego IV i odbywa się ona z ogromnym przepychem.

Przy trakcie korelickim, tuż pod Nowogródkiem, piętrzy się wzniesienie, gdzie Mendog jakoby był pochowany — tzw. góra Mendoga. Kolejnym księciem nowogródzkim został syn Mendoga, Wojsielk. Także i on przyjął chrzest, jednak nie chrzest katolicki, a prawosławny i, rzecz dla historyków szokująca, przywdział szaty mnisze zamykając się w monasterze. Zainteresowanych odsyłamy do obszernego studium poświęconego Wojsielkowi na

kowej w latach 20-tych. Były to roboty związane z sypaniem mickiewiczowskiego kopca pamiątkowego, sfinalizowane na koszt ówczesnej polskiej Okręgowej Nowogródzkiej Dyrekcji Robót Publicznych.

Kompleks zamkowy, jak się to w wyniku eksploracji okazało, składał się z czterech wzgórz oddzielonych napełnionymi wodą fosami. Natomiast zamek, do wysokości 3 do 4 metrów, zbudowany był z kamienia polnego, a powyżej z cegły. Połączenia komunikacyjne czterech rozdzielonych fosami wzgórz stanowiły mostki zwodzone. Prawdopodobnie była tylko

## „Zamek na barkach nowo

innego Mickiewiczowskiego określenia: „zamku stołecznego Nowogródek”!

To właśnie widok tego „zamku stołecznego Nowogródek” zapłodnił wyobraźnię Adama Mickiewicza przy pisaniu poematu „Grażyna”. Ba, wśród odautorskich przypisów do tego poematu jest przypisek poświęcony właśnie Nowogródkowi i nowogródzkiej górze zamkowej, przy czym Mickiewiczowi wyrwała się spod pióra uwaga: „Ruiny zamku dotąd się widzieć dają”.

**Navahradak-Novogradok-Nowogródek.** Nowogródek to obok Połocka, Turowa, Grodna, Lidy i Brześcia jeden z najstarszych grodów Białej czy też ściślej Czarno-Rusi, gród, którego początki toną w pomroce dziejów. Jedni z kronikarzy ruskich przypisują jego założenie Jarosławowi Mądemu, inni księciu Jaropelkowi, jeszcze inni twierdzą, że faktycznym jego założycielem stał się w roku 1241 wielki książę litewski Erdziwiłł. Do tego ostatniego zdania przychylić się zdaje Mickiewicz, gdy we wspomnianym przypisku do „Grażyny” pisze za kroniką Strykowskiemu, co następuje: „A gdy się przeprawili (Litwini) przez Niemen, znaleźli we czterech milach górę kraśną i wyniosłą, na której był pierwaj zamek stołeczny Nowogródek (...). Tam zaraz Erdziwiłł założył sobie stolicę i zamek znowu zbudował, a osiadłszy począł się pisać wielkim książciem nowogródzkim”.

Po Erdziwille przejął władzę brat tegoż Mendog, w pełni respektując nadaną Nowogródkowi stołeczną rangę i charakter. Kolejno następują napady krzyżackie i tatarskie, zamek nowogródzki broni się jednak i nie poddaje najeźdźcom. Przyjąwszy w roku 1252 chrzest w obrządku rzymskokatolickim z rąk krzyżaków, Mendog koronuje się na zamek nowogródzkim na króla litewskiego. W ceremonii



Nowogródzka góra zamkowa

łamach „Bogosłowskiich Trudov” (t. 24), przez Dymitra Ogickiego.

U schyłku XIII wieku dynastia Lutuwa utwierdza swe panowanie w Nowogródku i gród rośnie w znaczenie za rządów synów Lutuwera: Witenesa i Giedymina. W roku 1314 Nowogródek został spalony przez krzyżaków, a w roku 1391 krzyżacy pod wodzą Konrada Wallenroda napadają i niszczą gród po raz drugi. I wreszcie po śmierci Giedymina przeszedł Nowogródek w posiadanie wielkiego księcia Witolda. Wszystko wskazuje, że to właśnie z działalnością budowlaną Witolda można i należy wiązać zachowane fragmenty baszt i w ogóle ten kształt i wygląd zamku, jaki wyłonił się w wyniku robót badawczo-konserwatorskich przeprowadzonych na terenie góry zam-

jedna baszta strzegąca wejścia, a dookoła biegł ostrokoł nad bardzo spadzistym wąwozem.

W wewnętrznej ścianie baszty środkowej natknięto się na głęboką wnękę za sklepioną ostrołukiem. Według legendy, pod tą wnęką miał być loch prowadzący do Mira czy Nieświeża. Jednak przekopując teren nie natrafiono na tego rodzaju loch.

Baszta wejściowa, zbudowana z kamienia polnego, była organicznie związana z murem obronnym o otworach przejściowych 160 cm szerokości. Na wysokości, prawie człowieka widać było dziurę po belce wspornikowej. Na niej wspierał się balkonik, na który prowadziły z ziemi schodki drewniane.



Baszta trzecia, narożna, była największa ze wszystkich, uległa zniszczeniu z powodu osunięcia się gruntu. I wreszcie natknięto się na basztę czwartą, stojącą poza obrębem murów nad wodą. Połączona ona była prostym murem obronnym z murem zamku, a drugi mur szedł od baszty w stronę źródła. W sumie było, jak niektórzy twierdzą, siedem baszt. Największym chyba osiągnięciem naukowców badających teren nowogródzkiej góry było odkrycie, do którego doszło na obszarze zamkowego dziedzińca w związku ze zdejmowaniem zalegających je rumowisk. Zdjęto mianowicie warstwę

Okazało się, że wzniesiona cerkiew w pierwszej połowie XIV wieku, to budowla na planie krzyża o rozmiarach 12,×13 m, z pojedynczą absydą i niedużą na zachód zwróconą kruchtą. W drugiej połowie XIV wieku świątynia została poddana przebudowie. Wsparto sklepienia czterema filarami, w północno-wschodniej części oddano boczny ołtarz i zainstalowano ceglana posadzkę.

Wartość poznawcza odkrytej przez archeologów na dziedzińcu zamkowym XIV-wiecznej cerkiewki jest tym większa, że była ona — jak o tym wiemy ze źródeł pisanych — widownią ważnych

rych centrum znajdował się zamek. To właśnie tutaj, siedemdziesięcioletni podówczas Władysław Jagiełło pojął dnia 7 lutego 1422 roku za żonę siedemnastoletnią córkę księcia holszańskiego Sońkę, matkę dynastii Jagiellonów. Właśnie tutaj, dnia 12 lutego 1799 roku, ochrzczono „dzieci imieniem Adam Bernard, syna Mikołaja i Barbary z Majewskich Mickiewiczów”. Ochrzcił je ksiądz Antoni Postlett, a rodzicami chrzestnymi byli Bernard Obuchowicz i Aniela Uzłowska.

Obok niniejszej fary Przemienienia Pańskiego, w sąsiedztwie góry zamkowej, choć już nie w bezpośredniej jej bliskości, wybudowano świątynię pod wezwaniem św. św. Borysa i Gleba. Pochodzi ta świątynia z początków XVI wieku, zawdzięczając swe powstanie książętom Ostrogskim i w swym pierwotnym kształcie wspierała się na czterech słupach, a w planie bliska była kwadratowi. Świątynię przebudowano w wieku XVII, gdy stała się świątynią unicką. Architektura jej odznacza się różnorodnością motywów konstrukcyjno-ornamentacyjnych, występujących na zewnątrz w formie charakterystycznych wielobocznych przypór i laskowań oraz rozpiętych nad trzema nawami gwiaździstych sklepień. Pozostałością po pierwotnym XVI-wiecznym zrębie budowli jest założona na prostokacie wieża z zachowanymi otworami strzelnicowymi. Niestety, w przeciwieństwie do fary, ta zabytkowa cerkiew nie uniknęła w latach 50-tych desakralizacji i aktualnie mieści się w niej miejskie archiwum.

W latach 60-tych teren Borysoglebskiej cerkwi stał się widownią uwieńczonych ciekawymi wynikami badań, przeprowadzonych przez ekipę archeologów z Akademii Nauk ZSRR. Jak się okazało, XVI-wieczna cerkiew zastąpiła inną świątynię, również mającą za patronów świętych braci Borysa i Gleba. Ściany owej dawniejszej cerkwi zbudowane były z cegły formatu bizantyńskiego i bloków porowatego kamienia wapiennego, a technika zrębów analogiczna jest do zastosowanej w Cerkwi Błagowieszczańskiej w Witebsku. Od północy i zachodu do świątyni przylegały kruchty, w nawach środkowej i północnej występowały posadzki z majolikowych płytek. Świątynia ta powstała w XII wieku, a więc w okresie, gdy „stołeczny Nowogródek” pozostawał we władaniu udzielnych książąt ruskich i nie był jeszcze włączony do Wielkiego Księstwa Litwy.

ANDRZEJ KEMPMI

## gródzkiej góry”



Góra Mendoga

gruzu przy murze obronnym do głębokości około 2 metrów, na lewo od baszty środkowej warstwę do głębokości 1,5 metra i warstwę grubą na 1,5 metra z miejsca, gdzie stał do 1850 roku XVII-wieczny kościółek. W ten sposób doprowadzono do wyjścia na światło dzienne zrębów jakiejś budowli: jak się okazało, były to fundamenty i podziemne sklepienia prawosławnej cerkiewki.

Pozostałości po odkrytej w latach 20, na dziedzińcu nowogródzkiej góry zamkowej, cerkiewce powtórnie zostały poddane badaniom w latach 1973—74. Przeprowadził je zespół leningradzkich archeologów pod kierunkiem M.W. Malewskiej.

wydarzeń historycznych. To właśnie w tej cerkiewce pod wezwaniem Zaśnięcia Matki Boskiej zebrał się w roku 1415 — na wniosek wielkiego księcia Witolda — sobór biskupów prawosławnych, by wybrać na metropolitę kijowskiego Grigorija Camblaka. I właśnie w tej początkowo prawosławnej, a później unickiej cerkiewce odbierała, jak się zdaje, część ikona Matki Bożej, identyfikowana przez badaczy z tą „zamkową nowogródzką Matką Boską”, do której zwrócił się poeta w inwokacji „Pana Tadeusza”.

Z kolei kilka słów o farze Witoldowej pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego przycupniętej do stóp nowogródzkiej góry zamkowej i łączącej się niewątpliwie z systemem fortyfikacji, w któ-



(Dalszy ciąg fragmentów książki Władysława Andersa pt. „Bez Ostatniego Rozdziału”, wyd. czwarte, Belgia 1973 r., nakładem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 28)

„... oświadczenie, zwane, potem deklaracją Stalin — Sikorski z 4 grudnia 1941 r.:

„Rząd Rzeczypospolitej Polskiej i Rząd Związku Sowieckiego, ożywione duchem przyjaznej zgody i współdziałania w walce, oświadczają co następuje:

1) Niemiecki imperializm hitlerowski jest najgorszym wrogiem ludzkości. Żaden kompromis z nim nie jest możliwy. Oba państwa wspólnie z Wielką Brytanią i innymi sojusznikami przy paroparcu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej będą prowadziły wojnę aż do zupełnego zwycięstwa i ostatecznego zniszczenia niemieckich najeźdźców.

2) Wypełniając układ zawarty 30 lipca 1941, oba rządy udzielią sobie nawzajem pełnej pomocy wojskowej w czasie trwania wojny, a siły zbrojne Rzeczypospolitej na obszarze Związku Sowieckiego walczyć będą przeciwko niemieckim rabusiom ramię przy ramieniu z wojskami sowieckimi.

W dobie pokoju stosunki między obu państwami oparte będą na zasadach zgodnej sąsiedzkiej współpracy, przyjaźni i wzajemnego rzetelnego przestrzegania przyjętych przez obie strony zobowiązań.

Po zwycięskim zakończeniu wojny i należywym ukaraniu zbrodniarzy niemieckich, zadaniem państw sprzymierzonych będzie zapewnienie trwałego i sprawiedliwego pokoju.

Zadanie to może być osiągnięte tylko na drodze nowej organizacji stosunków międzynarodowych, opartej na zjednoczeniu krajów demokratycznych i trwałym sojuszu.

Poszanowanie prawa międzynarodowego, poparte zbiorową siłą zbrojną wszystkich państw sprzymierzonych, powinno być czynnikiem decydującym przy budowie takiej organizacji.

Tylko w tych warunkach Europa, zniszczona przez barbarzyńców niemieckich, może być odbudowana i może uzyskać gwarancję, że katastrofa spowodowana przez hitlerowców nigdy się nie powtórzy.

Podpisano w imieniu rządu Rzeczypospolitej Polskiej — Sikorski, w imieniu Rządu Związku Sowieckiego — Stalin. Moskwa, 4 grudnia 1941”.

## Armia Polska w ZSRR (2)

(...) Gen. Sikorski opuścił Rosję nastrojony optymistycznie co do dalszego rozwoju stosunków polsko-sowieckich. Widział objawy niepomysłne i irytował się szeregiem posunięć władz sowieckich, ale jednocześnie uznawał siłę czynników kierujących Rosją, a w szczególności Staliną. Tym bardziej, że podczas jego pobytu w ZSRR Niemcy ponieśli porażki pod Moskwą i Rostowem (...).

Położenie wojska polskiego w Rosji sowieckiej było ponure. Jasny promień, który oderwał umysły żołnierzy od przykrości codziennego życia, stanowiło przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny 8 grudnia 1941 r. Przypomniano o piśmie Prezydenta Roosevelta do Prezydenta Rzeczypospolitej z 5 lipca 1941 r., w którym oddawał hołd walczącej Polsce, nazywając ją natchnieniem nie tylko dla narodu Stanów Zjednoczonych, lecz dla wszystkich ludów miłujących pokój. W końcu stycznia 1942 r. radio amerykańskie podało orędzie Prezydenta Roosevelta do narodu polskiego znane p.n. „Prezydent wie”. Orędzie to zostało rozpowszechnione w ulotkach, a ludzie w łachmanach, wynędzniali z głodu, klęcząc na śniegu i mrozie dziękowali Bogu, pełni wiary i zaufania do potężnych sojuszników. (...)

Wreszcie w początku 1942 r. przyszła decyzja przeniesienia wojska polskiego na południe. Sformowane z wielkim trudem dowództwa, jako zawiązki przyszłych jednostek wojskowych, wyjeżdżały na wyznaczone tereny, celem zbierania ludzi. Sztab armii umieszczono w Jangi-Jul, co znaczy Nowa Droga, w okolicy Taszkientu, i rzeczywiście stamtąd rozpoczęliśmy (...) nową drogę poprzez kraje Bliskiego Wschodu. Dywizje rozrzucono na olbrzymiej przestrzeni. Zaczął się tłumny dopływ ludzi. Mieliliśmy angielskie mundury i bieliznę; okazały się one bezcenne, gdyż wszyscy zjawiali się w łachmanach i schorowani do ostatecznych granic. Szerzyły się choroby, a wobec olbrzymiej ilości wszy w Rosji, przede wszystkim tyfus plamisty. Lekarze nasi i siostry wykazały wiele poświęcenia, ratując ludzi od śmierci w fatalnych warunkach, przy zupełnym braku lekarstw, pomieszczeń, bielizny i odpowiedniego żywienia. Wielu, szczególnie dzieci, umierało.

Władze sowieckie coraz bardziej utrudniały przyjazd ciągnących z północy do wojska. Całe transporty wyrzucano na stepach bez żadnego zaopatrzenia. Trzeba sobie zdać sprawę, że w Rosji nie było możliwości kupowania żywności, i jeżeli ktoś nie otrzymywał przyznanej mu racji, po prostu marł z głodu. Czasami tylko można było wymienić na żywność części ubrania lub bielizny, ale po dwu latach niewoli prawie nikt nie posiadał już nic do wymiany. (...)

Nabierałem całkowitej pewności, że pozostanie w Rosji sowieckiej musi skończyć się dla wszystkich Polaków zupełną zagładą. 8 czerwca wysłałem do gen. Sikorskiego depeszę w tym duchu. Otrzymałem druzgocącą odpowiedź z 12 czerwca, że „wojsko dla wyższych celów politycznych musi pozostać w ZSRR”.

(...) Kierując się tymi przesłankami, przyszedłem do przekonania, że należy wyprowadzić i uratować co się da z ludności polskiej pozostałej przy życiu. Prowadziłem długie rozmowy z dowódcami wojsk sowieckich i NKWD, starając się ich przekonać, że w interesie Rosji jest, aby armia polska znalazła się na Bliskim Wschodzie. Napisałem ocenę położenia i przez gen. Żukowa przelałem Stalinowi. (...)

Ponawiałem w dalszym ciągu bez przerwy naciski na władze sowieckie, celem uzyskania zgody na wyjście wojska do Iranu. (...)

Po powrocie z Kujbyszewa na lotnisku w Taszkientie w nocy z 7 na 8 lipca podpułkownik NKWD Tiszkow zawiadomił mnie, że rząd sowiecki zgodził się na wyprowadzenie armii polskiej z ZSRR do Iranu. Pismo brzmiało jak następujące (przekład z rosyjskiego):

„Z Moskwy nr 2651/1224. Doręczyć niezwłocznie. Pilne. Rządowe. Jangi-Jul. Dowódca Armii Polskiej w ZSSR gen. dyw. W. A. Anders. Rząd ZSSR zgadza się uczynić zadość staraniom dowódcy armii polskiej w ZSSR gen. dyw. Andersowi o ewakuację oddziałów polskich z ZSSR na teren Bliskiego Wschodu i nie ma zamiaru stawiania jakichkolwiek przeszkód w natychmiastowym urzeczywistnieniu ewakuacji. Pełnomocnik Rady Komisarzy Ludowych ZSSR do spraw armii polskiej w ZSSR, major bezpieczeństwa państwowego (—) Żukow”.

Po wielu zmuśnionych wysiłkach uzyskałem więc zgodę władz ZSSR na ewakuację i wyjazd 70.000 Polaków z Rosji sowieckiej. (...)

Większość oficerów polskich, jeńców, wziętych do niewoli przez czerwoną armię wkraczającą do Polski we wrześniu 1939, wywie-

ziono do Rosji i umieszczono w trzech obozach: w Kozielsku na wschód od Smoleńska, w Starobielsku w pobliżu Charkowa, w Ostaszkowie w pobliżu Kalinina. W początku 1940 znajdowały się w tych obozach następujące ilości jeńców: w Kozielsku ok. 5.000 ludzi, w tym ok. 4.500 oficerów, w Starobielsku ok. 3.920 ludzi prawie wyłącznie oficerów (ok. 100 osób cywilnych, podchorążych i chorążych); w Ostaszkowie ok. 6.570 osób, w tym ok. 380 oficerów, poza tym podoficerowie, żołnierze ochrony pogranicza, księża, funkcjonariusze sądowni.

Z wyżej wyszczególnionych ponad 15.000 jeńców odnalazło się po umowie polsko-sowieckiej z 30 lipca, tylko ok. 400 jeńców, więzionych przedtem w Griażowcu (...).

Od oficerów z Griażowca dowiedziałem się, że obozy Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków zlikwidowano wiosną 1940, a jeńców z tych obozów wywożono grupami w nieznanym kierunku. Od tego też czasu urwała się ich korespondencja z rodzinami. Jedynie ok. 400 oficerów, z tych trzech obozów umieszczono w obozie Pawliszczew Bór, a następnie w czerwcu 1940 przewieziono do Griażowca. (...).

Faktem było, że o żadnym z 15.000 zaginionych jeńców nie było od wiosny 1940 jakiegokolwiek wiadomości i nikogo, ale to dosłownie nikogo, nie udało się odnaleźć.

Dopiero wiosną 1943 miała odsonić strasliwą tajemnicę światu, który usłyszał grozą dotąd przejmujące słowo: Katyń.

Opuszczam Rosję sowiecką i zdaję sobie sprawę, że zaczyna się dla nas wszystkich nowy rozdział życia.

Dla nas wszystkich? A ilu nas jest? Niespełna 115.000 opuściło i obecnie opuszcza Związek Sowiecki. Będą oni ludźmi wolnymi i podejmą dalszą walkę orężną o wolność. A reszta z przeszło półtora miliona rzeszy wywiezionych i uwięzionych? Obliczaliśmy według sprawozdań, że przeszło połowa już nie żyje, a kości ich rozsiane są po wszystkich republikach sowieckich. Dla tych, którzy przeżyli, raz stał się cud i zabyła im nadzieja wolności latem 1941, a po naszym wyjeździe zapadnie znowu żelazna zasłona. A jeszcze setki tysięcy pozostały w Rosji.

Czy było inne wyjście? Czy można było i należało postąpić inaczej? Nie miałem i nie mam żadnych wątpliwości. Dość popatrzeć na te 115.000 ludzi wychodzących, starych, młodych, dzieci, zdrowych i chorych, częściowo umierających z wycieńczenia. Gdy ich zapytać nie znajdzie się ani jednego, naprawdę ani jednego, który by nie odpowiedział: Bóg nas uratował z domu niewoli”.

cdn



# Ratujmy relikty sztuki ludowej

Rozwój przemysłu oraz dzisiejsza technika, która od półwiecza tak wszechwładnie wkroczyła na tereny naszych wsi i osiedli, w zawrotnym tempie wypiera z polskiego krajobrazu wszelki folklor. Próby ratowania ostatnich relikwów dawnej sztuki ludowej są już od pewnego czasu tak znikome, że wątpliwe jest, aby dało się jeszcze uratować coś, co od zagłady można ocalić, zwłaszcza dzieła ludowych artystów. W zastraszająco szybkim tempie bezpowrotnie giną na naszych oczach rzeźby przydrożne, takie jak kapliczki, Boże męki, nawet krzyże i figurki sakralne — z każdym dniem jest ich coraz mniej, a pozostałe resztki nie zdołają zabezpieczyć przed niszczeniem i kradzieżą tworzone tu i ówdzie nieliczne muzea i zbiory skansenowskie.

Rzeźby ludowe stają się nie od dziś jedynie tylko zabytkami muzealnymi, zajmują się nimi tylko ludzie nauki, historycy sztuki. Dawniej rozsiane po całym naszym kraju, zatrącały swój dawny urok, jaki miały w żywym otoczeniu przyrody i w nabożnym stróżowaniu dróg jako obrządku ludzkiego życia. Niezwykła prostota, szczerłość i urok, a w wielu przypadkach — sztuka wysokiego artystycznego cechowała te skromne „świętki” znanych i anonimowych artystów ludowych. Świętarczy. Talent rzeźbienia w drzewie, zazwyczaj lipowym, topolowym czy olchowym, rzadziej gruszkowym lub akacjowym — przechodził dawniej z ojca na syna przez dziesiątki lat, aż wreszcie z rozpowszechnieniem jarmarcznej tan-

dety gipsowej — kunszt „świętków”, przez nikogo nie popierany, bez popytu i podaży szybko zanikał. Dziś zaledwie istnieją jego ślady. Tylko tu i ówdzie na Podhalu, w Łęczycy, w Wielkopolsce i na Kurpiach czy Kaszubach nieliczni weterani świątkarstwa rozmiłowani w swej sztuce zasilają sklepy Cepelii, Ars Christiana i muzea regionalne.

Potrzeba uzmysłowienia w kształcie rzeźby religijnych uczuć sięga u nas czasów bardzo odległych — łatwo też odróżnić pewne okresy między okresem „światowidów” i „bożków”, a późniejszym okresem figur ze świata ideologii chrześcijańskiej.

zwłaszcza okresu gotyku. Pod względem stylu najczęściej ludowe rzeźby, głównie skaralne, są obecnie jakby ostatnim przeblyskiem właśnie średniowiecznego gotyku, choć nie tylko gotyku. Tematem przydrożnych drewnianych rzeźb są najczęściej postacie Chrystusa i świętych Pańskich oraz Matka Boża z Dzieciątkiem Jezus. Wśród wymienionych naczelnie miejsce zajmuje postać Chrystusa Frasobliwego — w pozycji siedzącej, wspierającego utrudzoną głowę na ręce. W takiej pozycji figurę Chrystusa Frasobliwego spotkać można stosunkowo licznie na terenie całego kraju.

W Wielkopolsce, w okolicach Wrześni, Stupcy, Pyzdr, Zagórowa, Kleszczewa i Skulska spotkać można inne „świętki” przedstawiające Chrystusa upadające-



Chrystus „Frasobliwy” — figurę tę spotkać można we wschodniej Wielkopolsce, np. na ziemi wrzezińskiej i konińskiej nad Wartą, z dala od utartych szlaków komunikacyjnych, na obszarach typowo rolniczych. Tam spotkać też można „Izydora-Oracza”, albo rzeźbę Madonny z Dzieciątkiem. Na zdjęciu: Chrystus „Frasobliwy” — rzeźba w gipsie, Łądek n. Wartą

go pod krzyżem, Ukrzyżowanie, Matkę Boską Bolesną, a także świętą Barbarę oraz świętego Izydora-Oracza, jako patrona rolników.

Pełne głębokich wzruszeń są — znacznie rzadsze, pochodzące z czasów późniejszych, obrazy-rzeźby. Znaleźć je można na ziemi ślupceńskiej, nad Wartą, z dala od uczęszczanych tras turystycznych, w miejscowościach: Łąd n. Wartą, Zagórowo, Kowalewo i w Stupcy w kościółku-zabytku z siedemnastego wieku, pw. św. Leonarda, oraz w rejonach Giewarłowa, Ślesina i Kazimierza Bis-



Święty Izydor — patron rolników, dzieło anonimowego świątkarza z przełomu XIX i XX wieku — dawniej umiejscowiony był na „rozstaju dróg” w plenerze, od lat czterdziestu przeniesiony na cmentarz grzebalny we Wrześni

kupiego w zespole dawnych (z czasów Kazimierza Wielkiego) budowli klasztornych. Sporo cennych takich rzeźb uratowano dzięki temu, że w porę zabrano je z plenerów i zabezpieczono przed zniszczeniem.

Poza dużą wartością folklorystyczną, uczuciową i religijną ludowe rzeźby przydrożne, zarówno o charakterze sakralnym, jak i świeckim, są wymownym świadectwem możliwości i potrzeb artystycznych naszego ludu i — oczywiście — świadectwem rodzimych talentów tkwiących w prostym ludzie. To pomniki dawnej przeszłości i zwyczajów naszych przodków. Szkoda, aby bezpowrotnie zginęły.

ANTONI KACZMAREK

## Św. Marta — siostra Marii i Łazarza

dokończeni ze str. 3

rię, siostrę swoją... a ta... wstała śpiesznie i poszła do niego” (J 11,28—29). Z niewiadomego powodu, „Jezus jeszcze nie przyzedł do miasteczka, ale był na tym miejscu, gdzie go spotkała Marta” (J 11,30 por. J 11,20). Uczynił tak widocznie dlatego, by na osobności porozmawiać ze siostrami i pocieszyć je.

Bezpośrednio potem udał się boski Cudotwórca wraz ze siostrami zmarłego i apostołami do grobu Łazarza. Znaleźli się tam również przedstawiciele starszyzny żydowskiej z Jeruzolimy, przebywający w Betanii. Tutaj też miało miejsce jedno jeszcze wystąpienie Marty, odnotowane przez czwartego Ewangelistę. Gdy bowiem Jezus polecił odsunąć kamień zakrywający wejście do grobu. Wówczas „rzekła mu Marta, siostra umarłego: Panie! Już cuchnie, bo już czwarty dzień jest w grobie” (J 11, 39). Przy-

puszczała widocznie, że Jezus chce tylko ujrzeć zwłoki przyjaciela. Okazało się jednak za chwilę, że była w błędzie. Bowiem na rozkaz Chrystusa stanął przed nim Łazarz żywy. Przywrócenie do życia człowieka, u którego nastąpił zauważalny rozkład ciała, nie mogło budzić najmniejszych wątpliwości.

Po raz trzeci pojawia się Marta na kartach Ewangelii w opisie uczty, jaka została wydana na cześć Chrystusa na krótko przed jego męką i śmiercią. Bowiem „na sześć dni przed Paschą poszedł Jezus do Betanii, gdzie był Łazarz, który umarł, a którego Jezus wzbudził z martwych. Tam przygotowali mu wczere, a Marta posługiwała (gościom), Łazarz zaś był jednym z tych, którzy z nim siedzieli przy stole” (J 12,1—2). Przyjęcie to miało miejsce — jak zauważa ewangelista Mateusz — „w domu Szymona trędowatego” (Mt 26,6b). Posługiwała tam również

Marta w ramach pomocy sąsiedzkiej.

O dalszych jej losach niestety, nic więcej nie wiemy. Wiadomości przekazane nam w legendach nie mają cech prawdopodobieństwa.

Wiadomo jest, że w IV wieku istniały w Betanii dwie świątynie chrześcijańskie. Jedna z nich usytuowana była na miejscu spotkania Marty z Jezusem.

Wspomnienie tej świętej obchodzono 17 października, 17 grudnia a nawet (na Wschodzie) 6 czerwca. Jednak w XII wieku wszystkie te terminy zastąpione zostały datą 29 lipca, obowiązującą jeszcze obecnie. Jednak nigdy nie stała się Marta tak popularna, jak Maria, utożsamiana z Marią Magdaleną.

Podobnie jak Maria Magdalena, weszła Marta jako bohaterka do cyklu tzw. „legend prowansalskich”. Kult jej zlokalizowano w Tarscon

nad Rodanem (południowo-wschodnia Francja), gdzie w 1187 r. odkryto rzekomo jej doczesne szczątki i natychmiast wzniesiono świątynię pod jej wezwaniem. W oparciu o legendy, stała się również Marta pogromicielką jakiegoś lokalnego potwora, zwanego Taraska. W pewnym kazaniu, którego autorstwo przypisano św. Ambrożemu, utożsamiano ją nawet z cierpiącą na krwotok niewiastą ewangeliczną (por. Mt. 9,20—22). Legendy te zdobyły sobie na długie wieki prawo obywatelstwa, nawet w literaturze kościelnej. Dopiero pod koniec XIX wieku krytyka historyczna podważyła ich wiarygodność.

Podkreślić należy jednak, że kult tej świętej opierał się przede wszystkim na relacjach Ewangelistów. W oparciu o nie została Marta uznana za patronkę gospodyń domowych i hotelarzy.

ks. JAN KUCZEK





Kamieniczka „Pod Murzynkiem”, stan obecny

## W cieniu staromiejskich kamieniczek

Napisano o nich niejedną strofę wiersza, piosenki. Jedne sławiły ich piękno, inne historyczną przeszłość.

Wiele z tych szacownych murów zasłużyło sobie na baśń czy legendę, ot jak chociażby kamienice „Pod Bazyliżkiem” czy „Murzynkiem”, do których uśmiechamy się mimowolnie. Bo przecież bazyliżek jest tu szczególnie dobrotliwy, a i Murzynek nad wyraz sympatyczny. Tym bardziej, że obie te „persony” zadomowiły się w Warszawie na dobre od przeszło czterystu lat.

Kamieniczka „Pod Bazyliżkiem” nazywana również Jeleńską została wybudowana w XV wieku w stylu gotyckim. Przechodziła zmienne losy, podobnie jak jej mieszkańcy, z których najznakomitszymi byli medycy: Mikołaj Aleksandrini i Wojciech Oczko — nadworny lekarz Zygmunta Augusta i Stefana Batorego oraz Kapituły Warszawskiej.

Po nich w latach 1600—1632 zamieszkiwał tu nawet sam burmistrz Stanisław Jeleń, potomek patrycjuszowskiej rodziny piwowarów i kupców warszawskich. Jemu też zawdzięcza kamieniczka swą pierwszą nazwę — Jeleńską.

Po śmierci znanego burmistrza nowym właścicielem kamienicy został sekretarz i pisarz kancelarii koronnej Jan Kotyński, a w wieku XVIII — baron Piotr Riancourt, radca dworu króla Augusta III.

W okresie Księstwa Warszawskiego miejsce dawnych właścicieli zajęli kupcy i rzemieślnicy: Kwiatkowski, Choromański, Sarnowski i inni.

Zewnątrzny wystrój kamienicy ulegał wielokrotnie poważniejszym i drobnym zmianom. Po pożarze w roku 1607 zmieniła ona swój styl z gotyckiego na barokowy. W połowie XVIII stulecia została ponownie przebudowana, a fronton jej ozdobiono medalionem z popiersiem mężczyzny. Medalion ów dotrwał do roku 1944, kiedy to całkowicie wypalona wskutek działań wojennych kamienica podzieliła los całej warszawskiej Starówki.

Odbudowana w latach 1952—1953 odzyskała swą dawną świetność, a także legendarnego bazyliżka, który tym razem nie tyle straszy, co zaprasza miejscowych i przyjezdnych gości do eleganckiej restauracji.

Ku weneckim szlakom wiedzy natomiast historia kamieniczki „Pod Murzynkiem”. Wyrazista, usytuowana pod oknem pierwszego piętra twarz egzotycznego przybysza znaczy jakby drogi weneckich kupców Gianottich, którzy przywędrowali tu w końcu XVI wieku. Potomek tego rodu, niejaki Jakub Działłotti wznosił był właśnie tę prześlizną kamienicę w latach trzydziestych XVII stulecia i stał się zarazem jej pierwszym właścicielem. Jego zasługi względem miasta wykrczały jednak daleko poza administrowanie własnym majątkiem. Był bowiem Działłotti także burmistrzem Starej Warszawy, importerem zamorskich win, dzierżawcą kuźni królewskich oraz dworzannikiem króla Zygmunta III. Był również polskim szlachcicem, gdyż rodzina Gianottich uzyskała szlachectwo z polecenia króla w roku 1622.

Ale i inni właściciele kamienicy „Pod Murzynkiem” zapisali w jej dziejach dobrą kartę.

Juliusz Ginter, mieszkający tu w latach 1652—1682 podjął się rozbudowy kamienicy. Jako kupiec sprowadzający do Polski wino i korzenie afrykańskie dysponował bowiem znaczną fortuną, którą powiększył wielokrotnie w czasie wojny polsko-szwedzkiej. Był także Ginter sekretarzem dwóch królów: Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego.

Po śmierci Gintera kolejnymi właścicielami domu „Pod Murzynkiem” byli: radca Teodor Jędrzejewicz, zaś w czasach napoleońskich przybyły z Francji Jean Martin. Znacznie mniej dbałości wykazywał ostatni właściciel kamienicy — Ksawery Grochowski. Tym niemniej zamieszkała głównie przez patrycjuszowską biedotę kamienica pozwałała mu wcale dobrze żyć.

Mury kamienicy „Pod Murzynkiem” były również pod koniec stulecia świadkiem wielu rewolucyjnych i niepodległościowych spotkań, organizowanych w jednym ze znajdujących się tu mieszkań. Zbierali się w nim nielegalnie działacze SDKPiL, tu przemawiał Feliks Dzierżyński. (Wmontowana przy wejściu tablica informuje o tych faktach).

W latach międzywojennych kamieniczka „pod Murzynkiem” przechodziła kolejno w posiadanie najpierw Towarzystwa Literatów Polskich, a potem — w roku 1938 — Zarządu Miasta. Wtedy też powstał projekt połączenia sąsiednich kamienic i zorganizowania w nich Muzeum Starej Warszawy. Wybuch wojny udaremnił te plany.

Z Powstania Warszawskiego kamieniczka „Pod Murzynkiem” wyszła — jako jedna z nielicznych — obronną ręką. Zburzona została jedynie attyka i zniszczone dachówki. Odbudowana w latach 1948—1949 do dziś przyciąga wzrok turystów swoją oryginalną urodą.

Niewątpliwie konkurentką obu kamienic była w dawnej War-

szawie okazała i przyciągająca swą nazwą kamienica „Pod Fortuną”. Od początku była ona bowiem swoistym „uśmiechem losu”. Wzniesiono ją — jako całkowicie murowaną — jeszcze w XV wieku. Miała też wpływowych i możnych właścicieli w osobach Kacpra Wilka (wójta), Henryka Plumhofa (kupca i burmistrza Starej Warszawy) i kasztelana łączynskiego — Szczawińskiego.

Mimo wielu przychylności losu nie dane było jej jednak przetrwać pożaru, który w 1607 roku strawił znaczną część Starego Miasta, a także przyległe do niego ulice Jezuicką i Kanonii. Odbudowano je — tym razem już jako murowane — po wielu latach. W tym właśnie czasie zmianie uległ dawny — gotycki — styl kamienicy „Pod Fortuną”, której nowi budowniczy nadali obowiązujący barokowy kształt. Dobudowano wówczas czwarte piętro, tzw. latarnię, dach zaś ozdobiono kamienną figurą Fortuny.

Dzieła odbudowy podjął się ówczesny burmistrz Starej Warszawy, spolszczony potomek rodu Gianottich — Jakub Działłotti, który w I połowie XVII wieku był także właścicielem tejże kamienicy.

Za „panowania” Działłotta kamienica „Pod Fortuną” służyła jako miejsce noclegowe dla wielu posłów cudzoziemskich. Był to jedyny wyjątek w „libertacji”, jaką zasłużony właściciel otrzymał od miłośnicy panującego króla polskiego. Kwaterował więc „Pod Fortuną” sam ambasador nadzwyczajny króla Anglii oraz inni posłowie przybyli do Warszawy na elekcje. Warto dodać, że do dyspozycji gości oddanych było wówczas 8 izb, nie licząc komnat i alkierzy, 3 sklepy, 3 piwnice i 4 kuchnie.

W roku 1766 kamienica „Pod Fortuną” stała się własnością Jana Czemińskiego — zasłużonego propagatora pierwszych szczyptów przeciw ospie. Pozostawała w posiadaniu tej rodziny przez lat dwadzieścia. W tym czasie artyści malarze, Szymon Czechowicz i Łukasz Szmuglewicz założyli tu około roku 1750 pierwszą w Warszawie szkołę malarską.

Gruntowny remont kamienicy przeprowadzono w roku 1928. Niestety, szczęśliwy ów dom nie oparł się barbarzyńskiemu zniszczeniu dokonанemu przez hitlerowców w czasie Powstania Warszawskiego. Całkowicie wyburzona i wypalona kamieniczka doczekała się swych nowych „narodzin” w latach 1952—1953. Dziś zabytkowe jej wnętrza służą potrzebom współczesnej księgarni.

\* \* \*

Wybierając spośród staromiejskich kamieniczek te najbardziej znane, odsyłam jednocześnie miłośników warszawskiej Starówki do wielce pożytecznej i naprawdę niezbędnej w poznananiu Warszawy książki Juliusza Pollacka i Juliana Żebrowskiego „Historia kamieniczek na Rynku Starego Miasta w Warszawie”, wydanej przez KAW w roku 1988. Kolorowe ilustracje Piotra Kawieczkiego ułatwią z pewnością niejedną wędrowną staromiejskim szlakiem w czasie wakacyjnych spacerów.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA





Raz w pajęczce, wstrętne sieci  
Mała muszka się wplątała:  
Mało nie zemdląła z trwogi —  
Lecz się trzęsie i drży cała ..

Pająk, który sieć zamotał,  
Widząc muszki przerażenie.  
Rzekł: Wypuszczę cię na wolność,  
Jeśli spełnisz me życzenie:

A życzenie mam niewielkie,  
W sumie — jest to prośba mała:  
— Może chcesz mą żoną zostać?  
Wcale byś nie żałowała!

Plótbym srebrne ci kreacje,  
Z mej najcieńszej pajęczyny —  
Aż z zazdrości by zsiniały  
Koleżanki twe — muszyny...

— Jak to? szepce muszka drżąca...  
— Ty mym mężem?! Wykluczone!  
Stokroć — wolę być pożartą,  
niż udawać — twoją żonę!

— Znam cię, wstrętny rozbójniku!  
Wyszło na jaw twe łotrństwo!  
Przy rozboju — nie chcesz krzyku!  
Ale ze mną — nie tak prosto!

## Przygoda muszki

I, to mówiąc, muszka biedna,  
Tak się bardzo zezłościła,  
Że — drąc w strzępy sieć pajęczą —  
Sama się z niej uwolniła...

Jaki morał jest z tej bajki?  
Mnie — nasuwa się myśl taka:  
Że, przeważnie, gniew, co słuszny —  
Siłaczem czyni cherlaka!

E. LORENC

## Eugenia Kobylińska



Żynik aż uśmiechał się, że rybki chwycił przynętę. A tu Karafka wrócił od Wygowskiego i powiada, że zebrania dziś nie może być, bo wychowawca nie ma czasu, ale na urządzenie imprezy bożonarodzeniowej to się zgadza i poleca jemu, Jankowskiemu, Żynikowi, Kowaleckiemu i Leonowi Janikowi pomyśleć nad tą sprawą i dobrać sobie pomocników.

— Nie można myśleć o wszystkim na raz! — rozjątrzył się Wojecki. — Nie można zajmować się głupstwami, kiedy chodzi o sprawę ważne.

Ale Klimenski wskoczył na stół i zawołał:

— Bracia! Malcy! W tym miesiącu jest Boże Narodzenie.

— Cenzury!

— Choinka!

— Święty Mikołaj i prezenty! — Chłopcy aż zamilkli. Zbladł trochę Madagaskar

przy radości, która nadchodziła. Za dwadzieścia dwa dni przyjdzie ta radość, rozkwitnie w każdym sercu. Wszystkie inne sprawy na później. Obecnie to. Tylko to. Teraz Wojecki mógł się sam przekonać, na jak lotnym, ruchomym piasku budował swoją piękną wyspę. Nawet Śliwka rozmarzył się o przyszłej choince. Nawet on.

— Co ci to szkodzi? — powiadał ten zmienny osobnik. — Nie możesz zaprzeczyć, że zbliżają się święta. Na ten czas możesz schować koronę królewską do pudełka.

W sedno utrafił. Inteligentna bestia i wyszczekana. Aż zanadto. Osowiały Wojecki pociągnął okiem po klasie i zauważył jak wszyscy się cieszą na to Boże Narodzenie. Żynik położył głowę na pulpicie i patrzył gdzieś przed siebie. Patrzył i uśmiechał się. W tym uśmiechu było coś bardzo czystego i żalostnego. Ale gwałtownego Stacha radość Żynika pobudziła do pasji. Przynął się do niego i warknął:

— Czy nie twoje to intrygi, ty żebraku spod kościoła?

Żynik podniósł na niego przestraszone oczy, lecz zanim zdążył coś powiedzieć, już na Wojeckiego rzucił się Śliwka i obaj potoczyli się po podłodze. Chwała Bogu, że przyszedł pan od angielskiego. Ten zaraz postawił ich na równe nogi i zrobił odpowiednią uwagę w dzienniku. Wojecki pod zimnym prysznicem spojrzeń złowrogiego Anglika — powoli dochodził do przytomności.

Właściwie nie powinien się kłócić z Mirkiem, bratem niebianki Zuli. Jeszcze mu gotów wymówić dom, a przecież Stach już dwa razy dostąpił szczęścia siedzenia z nią u wspólnego stołu przy wieczornej herbatce. Nie miał możliwości popisania się wymową, gdyż mówiono o literaturze i teatrze, a Stach był specjalistą od kina i od polityki, szczególnie zagranicznej. No, jeszcze sport, oczywiście. Więc milczał i wydawało mu się, że jego milczenie wymowne, jest, bo popar-

te spojrzeniami. Ale Zula opychała się szynką, o co później Mirek miał do niej pretensję, bo zjadła i jego porcję. Mało uważała na Wojeckiego. Nie był w jej guście. Ona lubiła bardzo wysokich z artystycznymi skłonnościami. Biedny, nie wiedział o tym. Łudził się. I teraz się łudził, gdy przypuszczał, że wyciągnięta dłoń do jej brata cokolwiek mu u Zuli pomoże.

Pech prześladował tego dnia przyszłego króla Madagaskaru. Dwójka z matematycznej klasówki, jedynka z angielskiego, a wieczorem...

Ale nie uprzedzajmy wypadków. Wieczorem znękany Stach wybrał się jednak do Śliwki. Gdy przyszedł, zauważył tam niezwyły ruch, bieganie, śmiechy, szelesty, nucenie i pogwarki dziewczęce, a wszystko gdzieś za drzwiami, w tajemniczym świetle, w którym oddychała i żyła nieporównana Zula.

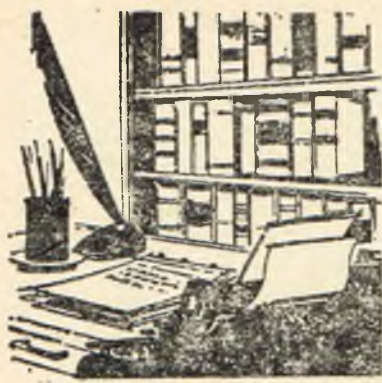
— Co się tam u was dzieje?

— Co? — sarknął zły Śliwka. — Ta głupia gęś wybiera się do teatru z koleżanką i robi z tego całe zamieszanie. Rodzice drugiej gęsi zabierają je do łóż. One ryzykują i idą wyelegantowane. Znowu zmniejszą im ze sprawowania, kiedy wychowawczyni zobaczy, że są bez tarcz i nie w mundurkach. Kobieta próżna jest.

Wojecki przyjął to wyjaśnienie z rozdartym sercem. On by chciał, żeby Zula siedziała w domu i nie chodziła do takiego niebezpiecznego miejsca jak teatr, gdzie inni będą ją podziwiali, a ona sama będzie miała sposobność podziwiania aktorów, co źle bardzo wpływa na sztubaczki. Wojecki postanowił sam pójść do teatru „na stojaka” i w tym celu pożyczyc u Śliwki pięćdziesiąt groszy. Pożegnał się potem, ale po wyjściu za drzwi usiadł na schodach, żeby dać sobie chwilę do namysłu. Gdy posłyszał, że

edu.





Gdyby to było możliwe, proszę o zamieszczenie odpowiedzi na przedstawione problemy na łamach Waszego tygodnika”.

Szanowny Panie Jóże! Wyrażenie „chrystofania” wywodzi się z języka greckiego (od Christos = Chrystus, Mesjasz; i faimoi = pokazywać się, zjawiać się). Jak już Panu wiadomo, używane jest ono na określenie zjawiania się Zbawiciela po jego zmartwychwstaniu.

O jednym z nich wspomina apostoł Paweł w pierwszym liście do Koryntian, gdzie czytamy, że Jezus zmartwychwstały „ukazał się Kefasowi (Piotrowi), potem dwunastu (apostołom); potem ukazał się więcej niż pięciuset braciom naraz...; potem ukazał się Jakubowi, następnie wszystkim apostołom; a w końcu po wszystkich ukazał się i mnie jako poronionemu płodowi. Ja bowiem jestem najmniejszym z apostołów i nie jestem godzien nazywać się apostołem, gdyż przesładowałem Kościół Boży” (1 Kor 15,5—9). Relacja św. Pawła stanowi niejako podsumowanie objawień Chrystusa po zmartwychwstaniu.

Pierwsi trzech ewangelistów (tzw. synoptycy) wymieniają jedynie dwa wyliczone przez Apostoła Narodów zjawienia, a mianowicie: ukazanie się Zmartwychwstałego Szymonowi Piotrowi i jedenastu apostołom. Bowiem, gdy dwaj uczniowie idący do Emanusa „wrócili do Jerozolimy... znaleźli zgromadzonych jedenastu i tych, którzy z nimi byli, mówiących: Wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi” (Łk 24, 33—34). Mateusz zaś nadmienia: „Jedenastu uczniów poszło do Galilei, na górę, gdzie im Jezus przykazał. I gdy go ujrzeni, oddali mu pokłon, lecz niektórzy powątpiewali. A Jezus przystąpiwszy, rzekł do nich te słowa:

Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem” (Mt 28,16—20a). Kiedy zaś indziej, „ukazał się jedenastu uczniom, gdy siedzieli u stołu, i ganił ich niewiarę i zatwardziałość serca, że nie uwierzyli tym, którzy go widzieli zmartwychwskrzeszonego. I rzekł im: Idąc na cały świat, głosicie ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,14—16).

Ewangelisci opisują jednak i takie zjawienia Chrystusa, które Pawłowi były nie znane. Jednym z nich jest zjawienie się Zmartwychwstałego Marii Magdalenie i innym niewiastom w poranek wielkanocny. Bowiem — jak zauważa pierwszy ewangelista — „o świcie pierwszego dnia tygodnia przyszła Maria Magdalena i druga Maria, aby obejrzeć grób” (Mt 28,1) Chrystusa. Gdy zaś po otrzymaniu od anioła zapewnienia o Jego zmartwychwstaniu wracały do miasta, „Jezus zastąpił im drogę i rzekł: Bądźcie pozdrowione! One zaś podeszły, objęły go za nogi i złożyły mu pokłon. Wtedy rzekł im Jezus: Nie bójcie się! Idźcie i oznajmijcie braciom moim, aby poszli do Galilei, a tam mnie ujrzą” (Mt 28,9—10). Drugi ewangelista stwierdza jednoznacznie że „powstawszy z martwych wczesnym rankiem, w pierwszy dzień tygodnia, ukazał się (Jezus) najpierw Marii Magdalenie, z której wypędził siedem demonów” (Mk 16,9).

Tego samego dnia ukazał się Zbawiciel dwom uczniom idącym do Ewausa. Bo gdy w drodze „rozmawiali ze sobą o tych wszystkich wydarzeniach (jakie w

ostatnich dniach miały miejsce)... sam Jezus, przybliżywszy się, siedł z nimi” (Łk 24,14—15). Bezpośrednio po powrocie uczniów z Emausa zjawiał się Jezus w wieczniku. Jak zauważa ewangelista, „On sam stanął wśród nich i rzekł im: Pokój wam! Wtedy zatrwożyli się i pełni lęku mniemali, że widzą ducha. Lecz On rzekł im: Czemu jesteście zatrwożeni i czemu wątpliwości budzą się w waszych sercach? Spójrzcie na ręce moje i nogi moje, że to Ja jestem. Dotknijcie mnie i patrzcie: Wszak duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam” (Łk 24,26—39). Wreszcie „ukazał się znowu Jezus uczniom nad Morzem Tyberiadzkim... (gdzie byli razem: Szymon Piotr i Tomasz zwany Bliźniakiem, i Natanael z Kany Galilejskiej, i dwaj synowie Zebedeusza, i dwaj inni z uczniów jego” (J 21,1—2). Do wyżej wymienionych dodać jeszcze należy ukazanie się Chrystusa Pawłowi na drodze do Damaszku (Dz 9,3—19), o czym tenże Apostoł wspomina jeszcze w liście do Galatów (rozd. 1,12—17).

Chociaż autentyczność tych chrystofanii nie ulega wątpliwości, nie mamy pewności co do ich liczby, kolejności, miejsca i innych okoliczności. Mają one jednak drugorzędne znaczenie. Jedne zjawienia, przeznaczone dla apostołów, wiązały się z nich posłannictwem, a podczas ich trwania kładł Chrystus podwaliny swojego Kościoła. Pojawienie się Zbawiciela osobom prywatnym miało na celu umocnienie ich wiary w Jego zmartwychwstanie. Wszystkie te cele zostały osiągnięte.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

## Rozmowy z Czytelnikami

Tym razem znów spotykamy się z trudnościami dotyczącymi nazewnictwa oraz chronologii biblijnej w księgach Nowego Testamentu, bowiem w przesłanym do Redakcji liście p. Józef R. z Biłgoraja pisze co następuje:

„W wolnych chwilach chętnie biorę do rąk książki religijne. Podczas lektury jednej z nich natknąłem się na wyrażenie „chrystofania”, użyte na określenie zjawienia się Jezusa Chrystusa po zmartwychwstaniu. W związku z tym proszę o wyjaśnienie mi następujących problemów: Od czego wywodzi się to Słowo? Ile właściwie ich było po zmartwychwstaniu, w jakiej odbywały się kolejności oraz gdzie miały miejsce? Zauważyłem, że relacje poszczególnych ewangelistów na ten temat nie zawsze pokrywają się z sobą. Jaki właściwie był cel tych pojawień się Chrystusa?

## PORADY

Pełnia lata i okres urlopów sprzyja możliwościom uzupełnienia własnoręcznie ziołowej domowej apteczki, zwłaszcza o produkty łatwo dostępne na działkach czy podczas spacerów po lesie. Dziś kilka słów o poziomkach i malinach, nie tylko ze względu na ich znane i cenione walory smakowe, ale ze względu na właściwości lecznicze.

**Poziomka** znana była już Rzymianom, a hodowana we Francji od XVI wieku, głównie dla walorów dekoracyjnych. W tym okresie stosowano poziomkę jako lek moczopędny.

Poziomka jest byliną stale owocującą. W Polsce występuje ona na nizinach i w górach. Rośnie na polanach, suchych, zboczach, w zaroślach, jest też chętnie uprawiana.

Liście poziomki zbiera się w czasie całego rozwoju rośliny aż do czasu, kiedy zaczynają żółknąć. Zrywamy liście bez ogonków, do suszenia rozkładamy w

warstwach najwyżej 5-centymetrowych. Suszymy w cieniu, w warunkach naturalnych.

Ziele należy zbierać przed dojrzewaniem owoców, ścinając roślinę tuż nad ziemią. Po oczyszczeniu suszymy tak, jak liście, natomiast owoce — zebrane w pogodny dzień — w temperaturze podwyższonej.

Susz przechowujemy w półuszczelnionych opakowaniach.

**Właściwości lecznicze:** działa moczopędnie i ściągająco.

**Zastosowanie:** Zaleca się stosowanie liści i owoców (pomocniczo) w miążdżycy naczyń, nadciśnieniu, w zaburzeniach przemiany materii, w biegunkach, przy kamicy nerkowej i pęcherzowej (piasek) i w podagrze. Zewnętrznie — w niektórych schorzeniach, jak krosty, wykwiły na twarzy. Młode liście mogą być namiastką herbaty.

## Maliny i poziomki nie tylko na deser

U w a g a! Poziomki mogą wywoływać uczulenie!

**Postacie leku:** Napar — liście poziomki zalać szklanką wrzątku. Po 10 minutach odcedzić. Pić 2—3 razy dziennie po szklance płynu.

**Malina** to krzew występujący pospolicie w wilgotnych lasach oraz uprawiany w ogrodach.

Maliny zbiera się przejrzałe w dni bezdeszczowe i szybko przenosi do suszenia, najlepiej w piecyku, po rozłożeniu owoców w jednej warstwie. Lepszym surowcem są owoce zebrane z krzaków dziko rosnących. Wsuszone maliny powinny być przechowywane w szczelnym opakowaniu.

**Właściwości lecznicze:** Surowcem są owoce oraz liście. Zawierają one olejek lotny, związki pektynowe, cukry, kwasy organiczne, witaminy grupy B, witaminę C. Przetwory działają przede wszystkim napotnie oraz

ściągająco. Są źródłem witaminy C.

**Zastosowanie:** Owoce są stosowane w chorobach tzw. przeziębieniowych, przebiegających z podwyższoną ciepłotą ciała, jak grypa, angina. Stosuje się zarówno doustnie, jak i zewnętrznie do płukania jamy ustnej i gardła.

Liście stosuje się w nieżytach żołądka i jelit, biegunkach u dzieci i osób starszych, zaburzeniach tawienia, najczęściej w mieszankach z innymi ziołami o podobnym działaniu.

**Postacie leku:** O d w a r — 2 łyżki owoców malin zalać szklanką wrzątku, trzymać pod przykryciem 15 min., w stanie łagodnego wrzenia, odcedzić. Pić 2—3 razy dziennie po szklance płynu.

O d w a r do użytku zewnętrznego — 2 łyżki liści zalać szklanką letniej wody, wymieszać i ogzewać przez pół godziny. Przeceścić, stosować do okładów i płukań.



A potem pojedynek... Jakiś pan mierzy do Ludka z pistoletu.

Groza szarpie Terenię — chcebiegnąć, byprzeszkodzić, lecz naraz strzał... Ludek ocalał...

Trwoga spada jej z serca, choć żal tego. ugodzonego kulą...

I znowu światła, lecz na scenie krocie kwiatów, teatr drży od oklasków. Gdzieś za kulis wnoszą kosze bukierów, Ludek się kłania, dziękuje, odchodzi i znów wraca, a entuzjazm nie ustaje. Triumf! Publiczność oczarowana grą szaleje. Wszystkie oczy patrzą na Ludka, a on, niby król z bajki, przyjmuje hołdy, kwiaty, uznanie...

Terenia klaska w ręce... Patrzy wprost w jego oczy, patrzy sercem i duszą, całą swoją miłością, niestety, on jej teraz nie widzi. Nie czuje spojrzeń, a przecież odczuć je powinien i znaleźć, gdyż są takie potężne i niezmiernie pragnące!

Jakżeż żałuje, iż go nie uprzedziła o swym przyjściu — byłby jej teraz szukał wzrokiem, by się podzielić z nią triumfem.

Ostatni akt — zwycięża miłość, błogosławieństwo rodzicielskie spływa na pochylone głowy kochających.

Ludek znikł za kurtyną, owacyjnie żegnany i już nie wróci. Spektakl skończony.

Pryska bajka, gasną ułudy, a przede wszystkim odszedł — on. Już go dziś nie zobaczy — odejdzie.

Ze Izami w oczach opuszcza Terenia teatr. Nie usiłuje wstrzymać płaczu, jest ponad jej siły. Chowa twarzą w boa i lka jak piskle. Omija ludzi, ucieka przed rozpiętą wesołością. W pryzmatach lez unosi ze sobą obraz Ludka i mówi doń coś w duszy, i żali się jak dziecko, to znowu modli się do niego hymnem zachwyty.

Im bardziej przybliża się do domu, tym głodniej i goręcej kryje w duszy obraz ukochanego, jako jedyny skarb na świecie. Ten obraz napełnia ją odwagą — wie, co ją w domu czeka, że się posypią razy i zlorzeżenia. Idzie jednak gotowa na to straszne

przyjęcie, na śmierć gotowa nawet iść w obronie swoich najdroższych uczuć. Niech ją do krwi wysmaga matka, niech drze za włosy, lecz nie potrafi jej wyrwać z piersi szczęścia, którego doczekała nareszcie.

Szlachetny bunt wzrasta w niej teraz do tego stopnia, iż jest gotowa na opuszczenie domu i pójście choćby na służbę. Czuje od dawna, że jest w nim pariaską i zawadzącym przedmiotem, o który od dzieciństwa uderza kra rodzicielskiej zawiści. Nie zna wprawdzie dokładnie istotnych przyczyn tej atmosfery, lecz je wyczuwa. Ona jedna spośród rodzeństwa jest odrzucona, nawet przez ojca. Dla reszty dzieci ojciec jest dobry i kochający w dwójnasób — za matkę, bo matka jest nieczuła. —

Rozszerzona świadomość życia odsłania teraz przed Terenią jeszcze jedną tajemnicę: oto, że matka ma kochanka... Teraz rozumie, po co ten tęgi pan przychodzi szczególnie tak często pod nieobecność ojca. Wtedy wszystkich wypędza matka z domu. Pierwsze podejrzenie miało swoją podstawę — Terenia widziała raz niechcący, jak ów mężczyzna, przyjaciel ojca, całował matkę w ramiona... Teraz to wszystko przemawia do Tereni i uświadamia ją na szerszą skalę. Więc jest jakaś przyczyna wielka i dawna, która okradła ją z ciepła miłości, inaczej dlaczegożby ją jedną ojciec odpędzał? I dlaczego między ojcem i matką istniałaby ta sztynność i chłód w pożyciu?

Chaos różnych przypuszczeń wzmógł się w głowie Tereni, jednak po chwili pierzcha. —

Terenia znajduje się przed domem. Dzwoni na stróża.

Za chwilę naciska dzwonek w przedpokoju. Czas krótki cisza, potem surowy głos. Ktoś drzwi odmyka. Terenia drży, jak liść, chociaż odpęda lęk od siebie.

Na progu ukazuje się matka. Trzcinę ma w ręku. Terenia się nie cofa.

— Gdzieś była do tej pory? — rzuca matka ostre pytanie.

— Mamusi, wybacz... byłem w teatrze...

— Z kim byłaś, ulicznico?

— Sama...

— Kto ci zezwolił na to, co?!

— Nikt... Przecież mnie nic nie wolno — mówi już Izawa. Coś jeszcze drżące usta chcą powiedzieć, lecz uderzenie prętem w ramię zaciska je boleśnie.

Rozwścieczona dłoń matki bije teraz na oślep.

Jęk porywa Terenię.

— Dlaczego bijesz gdy mnie nie kochasz? Lecz nienawidzisz? Czemu się mścisz? — pyta szlochając.

Pierwszy raz matka widziała odruch buntu.

Blednie z pasji, wściekłość tężcem wchodzi jej w ręce.

— Precz, suko — syczy. — Na schody, na ulicę — tam śpij! Tam dla ciebie miejsce! Cofa się w tył i zatrząskuje drzwi przed córką.

Terenia stoi przez moment oniemiała.

Potworny ból pali jej ciało, lecz już nie jejczy.

— Dobrze, niech raz się wszystko skończy... — myśl jej przez mózg przelatuje i głuszac spazm, schodzi ze schodów.

Idzie do stróża, aby jej otworzył bramę. Stróż, wywołany krzykiem, stał w sieni.

— Otwórzcie bramę — odzywa się przez lzy.

Stróż przyswieca latarką.

— Pani panienkę zabiła i wyгнаła?

Tak... Byłam w teatrze bez wiedzy i pozwolenia rodziców. Prawda, że to okropna zbrodnia? Pierwszy raz w życiu byłam... Trudno, mnie nic nie wolno... jestem po prostu więzieniem... Zresztą, jak mnie w domu traktują, wie cała kamienica. I powiedz pan, dlaczego? Prawda, dziś dałam powód, ale tak cierpię już od dziecka.

— Ależ, panienko... Trzeba się wrócić, przeprosić mamę...

— Nie, nie! Otwórzcie!

— Gdzież się panienka uda?

— Pójdę do koleżanki.

cdn

**POZIOMO:** A-1) wagonik z uchylną skrzynią, B-8) faza Księżycy, C-1) pracownia rzemieślnika, D-8) uszkodzenie urządzenia technicznego, E-1) dawne lotnictwo, F-7) waleczek do nakręcania włosów, H-1) produkt spożywczy bogaty w określone składniki, I-7) kuzynka mewy, K-1) biała farba olejna, L-6) błona surowicza okrywająca większość narządów jamy brzusznej, M-1) eskorta, N-6) placówka dyplomatyczna.

**PIONOWO:** 1-A) inwiew, 1-H) do ostrzenia kosi, 3-A) w przeddzień otwarcia wystawy artystycznej, 4-K) wziętka karciana, 5-A) przepływa przez Puszcze Myszyniecką, 5-G) uczestniczka redyku, 6-K) marynarskie łoże, 7-E) dawny podręcznik gramatyki łacińskiej, 8-A) papiery urzędowe, 9-D) wyżywienie, utrzymanie, 9-I) kotka na wierzbie, 10-A) antonim zalety, 11-F) eksponent, 13-A) kubańska metropolia, 13-H) stado dzików lub wilków.

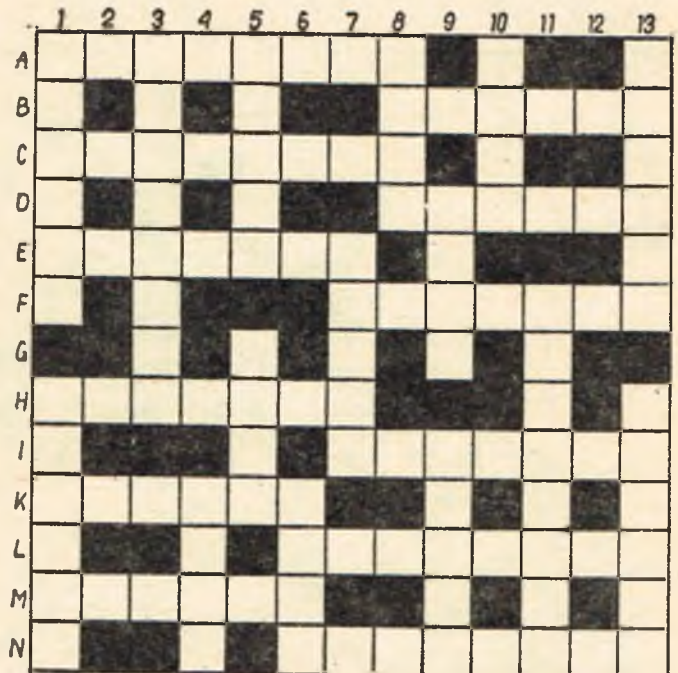
Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie kałmuckie): (M-3, E-9, B-3, F-1, K-3, A-7, L-1, C-7, B-11, L-12, H-4) (A-1, F-8, N-8, D-1) (C-10, E-2, K-9) (D-11, N-4, L-9, B-1) ?

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 31”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 20

„Trwalszy owoc dowcipu niż siły” (ludowe).  
**POZIOMO:** latarnik, wyzysk, teokrat, sprawa, akolada, Pieczka, krawiec, zastuga, kapłan, ucieczka, uchwyt, akwarium.  
**PIONOWO:** litraż, kaktus, teologia, łow, rurka, Piła, nuta, Apacz, kwas, piec, scena, wzór, Zaduszki, okrasa, napalm.  
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 20 nagrody wylosowali: J. Winiarczyk z Kraśnika i Piotr Maksymiuk z Wrocławia.  
Nagrody przesyłamy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 31



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Ktołików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzejewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/13, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 380. A-64.





PAWEŁ STASKO

# Jej wiosna

Powieść - romans z 1929 r.

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(8)

Terenia idzie do teatru... Serce bije jej silnie, po ciele przebiegają febryczne dreszcze, główka, jakby pijana, cięży — lecz ona nie dba o to, wszystko jest jej dziwnie objęte, idzie zobaczyć jeszcze Ludka.

Przed teatralnym gmachem tłok. Zajeżdżają dorożki i automobile, setki osób wpływają do wnętrza. Przy kasie również tłok. Terenia ma czas, by się rozejrzeć w ludzkim tłumie. Widzi liczne towarzystwa, matki z córkami, samotne panie, panny w jej wieku, a na twarzach uśmiechy, zadowolenie i wesołość. Oślepiają ją wytworne toalety i biżuterie, odurza zapach perfum. Co chwila słyszy nazwisko Ludka wymówione przez panie. Żałują, że scena traci najlep-

szego aktora. Terenia drży ze szczęścia i równocześnie żal się w niej wzmagają. Nie powinien odjeżdżać, gdy go tak bardzo wszyscy cenią. Wszak jest tutaj najpiękniejszym, ubóstwianym, zarzucanym kwiatami. Widzi nawet, jak wielka ilość osób przyniosła ze sobą kwiaty. Rzecz całkiem pewna, że te kwiaty dla Ludka.

Serce Tereni ściska gwałtowny ból. Ludzie obcy, nieznani znoszą mu kwiaty, a ona? Ona nie rzuci ani kwiatka na scenę. Ona — wybrana spośród wszystkich i całym życiem mu oddana. Ją, córkę bankiera, nie stać na zakupienie jednego pączka róży...

Czuje teraz, ściskając w dłoni pożyczone pieniądze, jak wielką jest nędzarką, jak opuszczoną i odrzuconą od serc rodziców. Straszliwy ból razem ze łzami rodzi się w jej serduszku, jednak go tłumi całym wysiłkiem, aby nie jęknąć krzykiem.

Miłość Ludka idzie jej w pomoc, to ją naraz pociesza i każe wytrwać. Wytrwa, gdyż ponoć z męki rodzi się wielkie szczęście.

Jeszcze myśl ją nachodzi, że gdyby mogła, to by cały wóz kwiatów przywozila tutaj dla swojego rycerza, jednak zwalcza ją nowa, że... za to całe życie wysyła mu kwiatami i najżarliwszym ukochaniem.

Wreszcie nabywa bilet na galerię. Z trudem znajduje miejsce. Siada cichutko i kłoni główkę na parapet. Wciąż jest jej mdło i słabo. Czasami czuje z lękiem, że upadnie.

Za chwilę ocuła ją muzyka. Jest całą duszą w tonach. Zapomina, że nie ma kwiatów, że ona, narzeczona bohatera wieczoru siedzi na galerii, o wszystkim zapomina. Z opartą główką zapadła w promienną toń muzyki, w świat niezemskiego czaru. Wrodzony jej geniusz uniosły boskie skrzydła gdzieś między gwiazdy... Żyje w tej chwili innym życiem — chórów w błękitach... W nich odnajduje troskliwą matkę, rodzinne ciepło, miłość i szczęście...

Orkiestra cichnie — teatr wypełnia się po brzegi — dzwonek.

Terenia budzi się z ekstazy. Trzęsawie błędzi wzrokiem po sali, potem podnosi go na łóżko.

Naraz spotyka koleżankę Luśkę w towarzystwie matki oraz dwóch oficerów. Widzi ją rozbawioną, w ślicznej, głęboko wyciętej bluzce, z wachlarzem w rękę. Przecina ją na czerwonym, pluszowym parapacie leży pudełko z pomadkami. Jakaż ona szczęśliwa! Siedzi w łożu, ma towarzyszy, jej matka nie zabrania. Znow żal ją dławii — dlaczego ona jedna jest taka opuszczona? Dlaczego musi kłamać, uciekać z domu i cierpieć? Nawet skarżyć się jej nie wolno ani pobitej płakać — dlaczego?

Ostatni dzwonek — gasną kryształowe żyrandole — kurtyna idzie w górę.

Na scenie jasno, prześliczny pokój, pełen palm, a wśród nich... Ludek!... Od razu go poznaje, choć taki teraz jak z gorączkowych snów. Ogromne, ciemne oczy, różowe usta — jakżi on cudny!

Serce Tereni bije szybko, dusza napływa w oczy. Zdaje jej się, że się przeniosła w jakiś uroczy i egzotyczny kraj.

Terenia zamiera w zapałaniu...

Płynie scena za sceną. Akcja sztuki nie działa na Terenię — ona jedynie patrzy na Ludka i słucha jego głosu. Tak mówił zawsze do niej, jak w tej chwili na scenie, tak słodko, tak pięknawie...

A sceny płyną —

Kojarzy się poznanie, miłość... jakieś przeszkody...

Spada kurtyna — burza oklasków — światła...

Znow jakiś pałacowy taras, w oddali morze i symfoniczne światła... Wszystko, jak w bajce. Ludek w jasnym ubraniu stoi w tych blaskach i trzyma w rękach dłoń miłowanej kobiety... Znow szept, ... pocałunki... zwierzenia...

Terenię kąsa zazdrość, choć wie, że to gra tylko. Jedno tylko pragnie usilnie wiedzieć — czy pocałunki te prawdziwe...

## HUMOR

### Wakacje na wesoło



— Woda! Woda Emilio! Umyjemy wreszcie samochód!

